

BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
LISTOPAD 2000 • NR 11 (99)

CENA 2 zł



ZMARŁ DR FRANCISZEK KACZMARCZYK



4 listopada zmarł nagle w wieku 48 lat dr Franciszek Kaczmarczyk, wspaniały internista, oddany pacjentom do końca swych dni, kierownik Przychodni Rejonowej, były wieloletni kierownik brzeskiego Zakładu Opieki Zdrowotnej, radny Rady Miejskiej wielu kadencji, zaangażowany całym sercem w rozwój brzeskiego szpitala oraz lecznictwa na terenie powiatu.

Franciszek Kaczmarczyk urodził się w 1952 r. w miejscowości Krem-pachy na Spiszu. Liceum Ogólnokształcące ukończył w Nowym Targu, następnie odbył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Krakowie. Z brzeskim szpitalem związał się w 1977 r., tuż po ukończeniu studiów. Posiadał I i II stopień specjalizacji z chorób wewnętrznych i specjalizację z kardiologii. W latach 1983-89 był radnym Miejskiej Rady Narodowej w Brzesku.

Pogrzeb dr. Franciszka Kaczmarczyka odbył się 8 listopada na Cmentarzu Komunalnym w Brzesku. W ostatniej drodze żegnała Go Rodzina, władze miasta i powiatu, przyjaciele, koledzy - lekarze, mieszkańcy miasta oraz olbrzymie rzesze Jego pacjentów.

J.W.

BRZESKO NA KRAŻKU CD

Około 10 grudnia pojawi się w sprzedaży świetne wydanie BIM-u, które będzie zarazem setnym numerem naszego miesięcznika. Dołączymy do niego prezent - multimedialny informator o Brzesku, zawierający m.in. szereg informacji o jego historii i współczesności, okolicznych zabytkach, Browarze Okocim, firmach, instytucjach. Dużo miejsca zajmie również historia LO, które w roku przyszłym obchodzić będzie jubileusz 90-lecia powstania (zaprezentujemy sylwetki pedagogów i spis absolwentów od 1918 r. do chwili obecnej). Ponadto w informatorze

pojawia się użyteczne informacje jak np. spis ważniejszych telefonów czy też rozkład jazdy pociągów.

Pomysłodawcą krążka CD jest prezes firmy ZETO SA Jerzy Ożegalski, materiały zaś dotyczące miasta i jego historii zostały przygotowane przez Redakcję BIM i Urząd Miejski.

Informacje o firmach będą lakoniczne, jeśli jednak któraś z firm lub instytucji zdecyduje się na formę bardziej rozbudowaną, będzie to możliwe po uprzednim kontakcie z prezesem ZETO SA, koordynatorem całego przedsięwzięcia.

PROTEST W MOKRZYSKACH

Mieszkańcy Mokrzyk skierowali do Agencji Budowy i Eksploatacji Autostrad w Warszawie protest w sprawie zaplanowanego przez gdański Transprojekt przebiegu autostrady na odcinku od Krakowa do Tarnowa. Jeśli przyszły wykonawca trzymałby się tego projektu, to musiałby wyburzyć kilka nowych budynków mieszkalnych przy ul. Januszowskiej, obiekt Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji oraz boisko sportowe. Niefortunnie została również nakreślona trasa obejścia drogi wojewódzkiej nr 768 Brzesko - Szczurowa, która zdaniem projektanta powinna łączyć się ze starą drogą nieopodal Szkoły Podstawowej w centrum wsi. To, jak twierdzą mieszkańcy, jest wielką pomyłką. Nie należy projektować trasy niemal pośrodku gęstej zabudowy ich miejscowości, jeżeli można wybudować tę drogę w znacznie dogodniejszym miejscu, z dala od budynków mieszkalnych.

Tak kontrowersyjny projekt, zakładający budowę autostrady w odległości mniejszej niż 100 metrów od zabudowań, wzbudził także protest władz gminnych. Z wizytą do Warszawy udał się wiceburmistrz Brzeska, Stanisław Pacura wraz z pracownikami wydziału budownictwa i architektury Urzędu Miejskiego, by wspólnie z przedstawicielami projektanta oraz Agencji Budowy i Eksploatacji Autostrad wypracować wspólną koncepcję przeprojektowania od-

cinka w Mokrzykach.

- Niestety, nie udało nam się wypracować wiążącej decyzji w tej sprawie. Pod projektem podpisał się jeszcze wojewoda tarnowski, a gmina Brzesko nie złożyła w odpowiednim terminie odwołania od tej decyzji. Mogę jednak z pełną stanowczością powiedzieć, że nie dopuścimy do realizacji tak zaprojektowanego węzła w Mokrzykach, gdybyśmy nawet mieli z niego w ogóle zrezygnować - powiedział wiceburmistrz Stanisław Pacura.

Sprawa nie jest jeszcze ostatecznie przesądzona. Jeśli władzom gminy uda się przekonać wojewodę i uzna on faktyczny błąd w projekcie oraz jeśli projektant wyrazi chęć zmiany planów, to wtedy trasa wybudowana zostanie w miejscu od tego najbardziej odpowiednim, czyli z dala od centrum Mokrzyk. (IW)

Prywatna Szkoła Języka Angielskiego

zatrudni wykwalifikowanych
nauczycieli z Brzeska i okolic.

Kursy w ciągu tygodnia.

Tel.: 627 42 95

GIMNAZJUM Z INTERNETEM

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej w brzeskim Gimnazjum nr 2 odbyła się nie tylko tradycyjna akademicka (były kwiaty i życzenia dla nauczycieli), ale także, co dla blisko 700 uczniów znacznie ważniejsze, dokonano otwarcia nowoczesnej pracowni komputerowej z połączeniem do internetu, a tym samym poszerzono bazę dydaktyczną szkoły.

W pracowni zainstalowano 9 stanowisk dla uczniów i jedno dla nauczyciela. Jednocześnie z pracowni będzie mogła korzystać 18 osobowa grupa uczniów pod kierunkiem nauczyciela informatyki, ucząc się obsługi komputera i korzystając z internetu. W późniejszym terminie, o ile będą środki finansowe, planowane są zajęcia pozalekcyjne.

Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: burmistrz Brzeska Jan Musiał, naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu Józef Cierniak, dyrektor Gimnazjum Danuta Dębska i przewodniczący Rady Rodziców Stanisław Ciuba.



Uroczyste otwarcie pracowni internetowej

Fot. R. Cuber

Pracownię poświęcił proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego ks. Józef Mularz. Krótkie toasty, lampka szampana

i poczęstunek przygotowany przez rodziców dopełniły tę sympatyczną imprezę w Gimnazjum nr 2. (RC)

OD STYCZNIA SEGREGACJA ODPADÓW

W gminie Brzesko od początku przyszłego roku wprowadzony zostanie system selektywnej zbiórki odpadów. Na początek w mieście pojawi się siedem zestawów kontenerów na poszczególne rodzaje śmieci, a mieszkańcy domów jednorodzinnych otrzymają specjalne worki, które następnie odbierze specjalistyczna firma.

Odpady z tworzyw sztucznych będziemy wrzucać do pojemników żółtych, szkło do zielonych, a papier do

brązowych. Nieco inaczej ma to wyglądać na obszarach wiejskich, gdzie nie przewidziano zbiórki surowców papierowych, a zamiast tego odbierany będzie metal. Na wsiach wszelkiego rodzaju odpady papierowe są po prostu spalane i nie ma konieczności ich gromadzenia w pojemnikach. Dla mieszkańców peryferyjnych ulic Brzeska oraz przyległych sołectw już zakupiono 16 tys. sztuk worków do segregacji śmieci w gospodarstwach domowych.

Założono, że specjalne, kolorowe kontenery, ustawione zostaną na osiedlu Jagiełły, Ogródowa; ulicach: Browarnej i Wojska Polskiego; na obu brzeskich placach targowych oraz na parkingu naprzeciw Urzędu Miejskiego. Opróżnianiem pojemników i jednocześnie wywozieniem zgromadzonych w nich surowców wtórnych ma się zająć specjalistyczna firma wyłoniona w drodze przetargu. Jego rozstrzygnięcie przewidziano na 6 grudnia br. (IW)

DROGI PRZED ZIMĄ

Zarząd Dróg Powiatowych w Brzesku jest już przygotowany do nadchodzącej zimy. W ciągu sezonu letniego wykonano szereg remontów na szlakach komunikacyjnych włącznie z konserwacją i bieżącymi naprawami mostów. Wszystkie inwestycje pochłonęły z kasy tej instytucji ponad 600 tys. zł.

Bardzo kosztowne, choć nieodzowne, są modernizacje mostów drewnianych. Takowe istnieją m.in. w Zawadzie Uszewskiej, Iwkowej i Niedzieliskach. W bieżącym roku na większości z nich dokonano niezbędnych prac naprawczych połączonych z wymianą głównych

elementów nośnych konstrukcji.

Powiat jest też przygotowany na odparcie ataków zimy. Martwi jedynie fakt, iż wszystkie drogi w powiecie zakwalifikowano do V kategorii utrzymania.

Brzesko przygotowane do zimy ?

Rozstrzygnięto przetarg na zimowe utrzymanie dróg na terenie gminy Brzesko. W bieżącym roku teren postanowiono podzielić na trzy oddzielne obszary, tak, by w przypadku intensywnych opadów śniegu utrzymać stałą, dobrą przejezdność. Drogi we

wsiach: Okocim, Jasień i Poręba Spytkowska odśnieżać będzie Firma Usługowa Trans-Tot, natomiast pozostałe dwa obszary, czyli miasto i wieś położone na północ od niego, obsługiwać mają Brzeskie Zakłady Komunalne.

Wszystkie trasy postanowiono zaliczyć do IV kategorii zimowego utrzymania. Oznacza to, że drogi mają być odśnieżone na całej swej szerokości oraz, w przypadku wystąpienia gołolędy, posypane materiałem antypoślizgowym na odcinkach najbardziej niebezpiecznych (głównie zakręty, mosty i strome podjazdy). (IW)

UROCZYSTOŚCI NIEPODLEGŁOŚCIOWE

Msza św. w intencji Polski w kościele Maryi Matki Kościoła i św. Jakuba Apostoła zainauguruje brzeskie obchody Święta Niepodległości 11 listopada. W programie znajdzie się także część artystyczna w wykonaniu Grupy Teatralnej z Miejskiego Ośrodka Kultury oraz wystąpienie burmi-

strza miasta. Tradycyjnie wszyscy uczestnicy uroczystości przemaszerują ulicami Brzeska z kościoła przed Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożone zostaną wieńce i wiązanki kwiatów przez delegacje zakładów pracy, szkół, samorządowców oraz organizacje społeczne. (IW)

CZYSTOŚĆ W GMINIE

Podczas ostatniej sesji Rady Miejskiej 30 października określono szczegółowe zasady utrzymania i porządku na terenie gminy Brzesko. Zasady określają:

- wymagania w zakresie utrzymania czystości i porządku na terenie nieruchomości,
- warunki w zakresie urządzeń do gromadzenia odpadów komunalnych oraz usuwania tych odpadów,
- sposób wykonywania obowiązków usuwania odpadów i zasady rozliczania ich kosztów,
- obowiązki osób utrzymujących zwierzęta domowe,
- zasady utrzymania zwierząt gospodarskich na terenach wyłączonych z produkcji rolniczej,
- obszary i zasady przeprowadzania obowiązkowej deratyzacji.

Ponadto podjęto uchwałę dotyczącą

cią przyjęcia ostatecznej wersji Lokalnego Planu Ograniczania Skutków Powodzi i Profilaktyki Powodziowej dla gminy Brzesko wraz z zaktualizowanym harmonogramem działań. Przyjęty plan przewiduje sfinansowanie z budżetu Banku Światowego następujących zadań: zakupu i montażu trzech lat wodowskazowych na rzece Uszwicy (10 tys. zł), zakupu i instalacji czterech stanowisk telelimigrafów (250 tys. zł), zakupu i instalacji systemu ostrzegania (54 tys. zł), wydania instrukcji powodziowej dla mieszkańców znajdujących się w strefie zalewowej (2 tys. zł), zakupu sześciu zestawów komputerowych wraz z oprzyrządowaniem (75.300 zł) oraz remontu i odmulania przepustów drogowych (240 tys. zł). Wszystkie te inwestycje pochłonią w sumie nieco ponad 630 tys. zł.

HDK W „MECHANIKU”

Młodzież z klas maturalnych Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku zorganizowała wyjazd do Instytutu Pediatrii w Krakowie Prokocimiu w celu honorowego oddania krwi choremu.

Inicjatorem przedsięwzięcia jest Wiesław Gibes, nauczyciel wychowania fizycznego ZSME. Szkoła zapoczątkowała tę tradycję sześć lat temu. Od października ubiegłego roku doszło do czterech wyjazdów tego typu. Są one organizowane w jesieni, po zimowych feriach oraz z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka.

W środę, 11 października br. 42-

osobowa grupa brzeskich maturzystów z „Mechanika” wróciła z Instytutu Pediatrii w Krakowie. Młodzież z klas V El, V Eo, V M, III Tz i IV Lz oddała 15 litrów krwi, z czego część zostanie przeznaczona dla małego mieszkańca Jadownik, którego czeka operacja serca.

- Tym młodym ludziom daje się okazję zrobienia czegoś dobrego dla bliźnich - mówi W. Gibes. Niedaleko Instytutu Pediatrii jest Poradnia Onkologiczna, zatem nasi uczniowie mają bezpośredni kontakt z chorymi dziećmi. Rozumieją też istotę problemu. Część spośród nich zostaje stałymi honorowymi dawcami krwi. (ReS)

KONTROLA HURTOWNI

Pracownicy Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Brzesku wspólnie z Policją przeprowadzili w dzień wiecei hurtowniach przy ul. Soliskiego kontrolę pod kątem gospodarki odpadami. W trzech placówkach tego typu stwierdzono poważne nieprawidłowości.

Podczas inspekcji odkryto, że hurtownicy spalają odpady, składują je w miejscach do tego nie przeznaczonych lub nie posiadają odpowiednich dokumentów potwierdzających wywóz śmieci. W stosunku do łamiących prawo zastosowano jednak tylko pouczenia. W przypadku, gdy to nie pomoże, wystosowane będą pierwsze wnioski do Kolegium ds. Wykroczeń.

Październikową kontrolę hurtowni przeprowadzono na prośbę mieszkańców i Rady Osiedla Słotwina. (IW)

ZŁOTE GODY RZEMIOSŁA

Prawdopodobnie w maju przyszłego roku Cech Rzemiosł Różnych w Brzesku świętować będzie 50-lecie powstania. Jak zapewnia kierownictwo tej instytucji oraz Komitet Obchodów, atrakcji nie zabraknie. Na placu Kazimierza Wielkiego planowany jest kiermasz rzemieślniczy wszystkich cechów wchodzących w skład Izby Rzemieślniczej w Tarnowie. Towarzyszyć mu będą występy zespołów folklorystycznych, orkiestr dętych i kapel ludowych, loterie fantowe oraz festyn. Imprezę uświetni wystawa obrazująca pół wieku brzeskiego rzemiosła.

W styczniu natomiast Cech Rzemiosł Różnych zorganizuje wielki bal karnawałowy i aukcję, z których dochód przeznaczony zostanie na wsparcie wiosennego jubileuszu. (j)

A MOŻE BASEN ...

W niezwykle burzliwej atmosferze przebiegała październikowa sesja Rady Miejskiej. Jej efektem stała się decyzja radnych o zaniechaniu w najbliższym czasie budowy hali widowiskowo-sportowej. W zamian za to planowane jest rozpoczęcie prac zmierzających do powstania w mieście krytej pływalni. Jest to zdaniem burmistrza Jana Musiała, zgodne z oczekiwaniami społeczeństwa. Podczas sesji przytoczył on mianowicie wyniki sondażu przeprowadzonego wśród uczniów Liceum Ogólnokształcącego. 91,4% respondentów opowiedziało się właśnie za budową basenu w pierwszej kolejności.

Za takim posunięciem przemawia ponadto fakt rozpoczęcia przez starostwo realizacji inwestycji pod nazwą budowa Zespołu Szkół Średnich. W tym kompleksie znajdzie się bowiem

obszerna hala sportowa z widownią i nie byłoby celowe rozpoczynać podobnej budowy praktycznie po przeciwnej stronie ulicy.

Koszt realizacji krytej pływalni nie powinien być wyższy niż 6 mln zł, czyli znacznie mniej niż hala, na którą trzeba byłoby wygospodarować w budżecie około 20 mln. Jest więc szansa, że Brzesko będzie posiadać kryty basen z prawdziwego zdarzenia.

Przypomnijmy, iż pomysłodawcami budowy kompleksu sportowego byli członkowie specjalnie powołanej w tym celu Fundacji „Zdrowie”. Na jej koncie poczęto gromadzić środki od sponsorów potrzebne do podjęcia prac. Rozpoczęto wreszcie pierwsze roboty ziemne, kiedy nowe władze miejskie zdecydowały, iż kompleks stanowi obiekt zbyt obszerny, a tym samym trudny

do utrzymania przez gminę. Postanowiono, wspólnie z przedstawicielami Fundacji, przerwać prace i przeprojektować inwestycję tak, by dostosować ją do realiów. We wrześniu 1999 r. gmina zobowiązała się przejąć na siebie funkcję inwestora. W budżecie na ten rok zabezpieczono też kwotę 3 mln zł. Decyzją radnych, zgromadzonych na ostatniej sesji, przesunięto rozpoczęcie budowy w czasie. To spowodowało również złożenie rezygnacji z pełnionej funkcji przez przewodniczącego Rady Miejskiej, Edwarda Czesaka.

Wiadomo już, że Zarząd Miejski wyraził intencję dotyczącą rozpoczęcia prac nad realizacją krytej pływalni. Wszystko wskazuje na to, iż w przyszłorocznym budżecie zapewnione zostaną pierwsze środki na ten cel. (IW)

UNIA O KOMPLEKSIE

W kilka dni po kontrowersyjnej sesji Rady Miejskiej, podczas której zdecydowano o przesunięciu w czasie budowy kompleksu sportowego, brzeskie koło Unii Wolności zwołało konferencję poświęconą temu tematowi. Odbyła się ona niemal w tym samym czasie, kiedy Zarząd Miejski zdecydował o przystąpieniu do realizacji basenu. Takie stanowisko władz uspokoiło unitów, którzy będą teraz naciskać, aby prace przy realizacji pływalni pro-

wadzone były sprawnie. - W Brzesku od czterdziestu lat nic się nie dzieje w dziedzinie budowy obiektów sportowych. Inwestycje te od samego początku nie mają szczęścia. Fundacja „Zdrowie” zaplanowała budowę hali, basenu i boiska. Ostatnio jednak okazało się, że nie starczy pieniędzy na żaden z tych obiektów i projekt wycofano. My za wszelką cenę chcieliśmy bronić przynajmniej basenu. Zwołaliśmy konferencję prasową celem wyjaśnienia

pewnych spraw. Już po jej zakończeniu okazało się, że Zarząd Miejski podjął jednak decyzję o budowie pływalni. Jesteśmy z tego powodu bardzo usatysfakcjonowani. Zamierzamy pomagać w budowie basenu i wspierać tę ideę z wszystkich sił, tym bardziej, że boimy się, iż przy dalszym odwlekaniu przepadną przeznaczone na to pieniądze - powiedział Krzysztof Dudziński, przewodniczący koła Unii Wolności w Brzesku. (IW)

NOWE TOWARZYSTWO

Po czterech latach nieoficjalnej działalności, 20 lipca zarejestrowane zostało Regionalne Towarzystwo Miłośników Kultury Ludowej w Niedźwiedzy. Stowarzyszenie, zainicjowane przez 17 założycieli, zrzesza obecnie 35 członków z gmin: Czchów, Dębno i Zakliczyn. W skład zarządu wybranego na spotkaniu założycielskim 11.01 2000 r. wchodzi: prezes - Józef Dudek, sekretarz - Alicja Miłkowska i skarbnik - Janusz Gagatke.

Nowo powstałe towarzystwo obra-

ło za swój naczelny cel ochronę i kultywowanie dziedzictwa kulturowego, a także współudział w przedsięwzięciach o charakterze społeczno-gospodarczym, kulturalno-oświatowym i sportowym, współdziałanie z władzami administracji samorządowej poprzez organizowanie wystaw oraz izb pamięci, popularyzację wiedzy społeczno-gospodarczej i ekologicznej, jak również popieranie sportów strzeleckich i łuczniczych. To ostatnie stanie się zapewne specjalnością organizacji,

bowiem RTMKL w Niedźwiedzy, prócz sekcji chóralskiej i artystycznej, zajmującej się rzeźbiarstwem i inną twórczością ludową, posiada bardzo liczącą (18 osób) sekcję rycerską, której głównym punktem zainteresowań jest strzelectwo w zakresie łuku sportowego. Regionalne Towarzystwo Miłośników Kultury Ludowej w Niedźwiedzy planuje objąć swą działalnością tereny powiatu brzeskiego, tarnowskiego i miejscowości pokrewne kulturowo. (SJK)

WMUROWANO KAMIEŃ WĘGIELNY

14 października br. Publiczne Gimnazjum w Jadownikach przeżywało święto wmurowania kamienia węgielnego, połączone ze ślubowaniem klas pierwszych. Przybyłych na uroczystość zaproszonych gości w osobach burmistrza Brzeska, starosty powiatowego, przewodniczącego Rady Miejskiej, radnych, Radę Rodziców i Grono Pedagogiczne Gimnazjum, uczniów Gimnazjum, ich rodziców i wszystkich obecnych powitał dyrektor placówki Tomasz Wietecha słowami: „*Oby takie jak to, radosne wydarzenia, umacniały nas w czasie słabości i uczyły pokory w godzinie zwycięstwa*”. Impreza rozpoczęła się uroczystą mszą (z czynnym uczestnictwem gimnazjalistów) odprawioną na placu przed budującą się szkołą, w trakcie której odbyło się odczytanie aktu nadania kamienia węgielnego oraz jego wmurowanie przy wejściu do Gimnazjum, a także ślubowanie klas pierwszych. Następnie udostępniono do zwiedzania budynek gimnazjalny, odbyły się też występy ZPiT „Jadowniczanie” oraz zespołu GOK-u z Dębna. W międzyczasie



miały miejsce konkursy przeznaczone dla dzieci i młodzieży, na gości zaś czekał poczęstunek w jednej z użyczonych sal SP nr 2. (SJK)

PRZYJEDZIE PREZYDENT ?

Jeszcze w trakcie trwania ostatniej fazy kampanii wyborczej członkowie Rady Powiatowej brzeskiego SLD spotkali się z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, Aleksandrem Kwaśniewskim. Podczas wizyty omawiano przede wszystkim bieżące problemy gospodarczo-społeczne rejonu Brzeska. Przewodniczący Rady Powiatowej, Ryszard Grodny i szef powiatowego sztabu wyborczego prezydenta, Mieczysław Mietła podkreślili, iż priorytetowymi zadaniami inwestycyjnymi dla Brzeska są: budowa zbiorników retencyjnych na Uszwicy, budowa mostu na Wiśle w miejscowości Górka, budowa obiektu Zespołu Szkół Średnich i hali widowiskowo-sportowej oraz dokończenie obwodnicy. Pilną sprawą jest także uruchomienie programów dla zwalczania bezrobocia.

Prezydent Kwaśniewski zapewnił, że spotka się w najbliższym czasie z mieszkańcami Brzeska, a ponadto postara się wspólnie z władzami administracyjnymi omówić program rozwoju gminy i powiatu. (IW)



TO JUŻ 90 LAT

Jesienią przyszłego roku odbędą się obchody 90-lecia powstania w naszym mieście pierwszej szkoły średniej. Mimo iż utworzona w 1910 r., od kilkunastu lat przyjmuje się, że powstała w 1911 r., z chwilą podjęcia decyzji o jej zatwierdzeniu przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia.

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego, Komitet Organizacyjny Obchodów oraz uczniowie już myślą o nadchodzącym jubileuszu. 11 listopada w sali Cechu Rzemiosł Różnych odbędzie się wielki bal, z którego dochód przeznaczony zostanie na organizację rocznicowych imprez. Aukcja prac plastycznych uczniów, a także dzieł znanych - nie tylko w Brzesku artystów

plastyków, nada tej zabawie szczególny charakter.

We wrześniu 2001 r. organizatorzy zaplanowali zjazd absolwentów. Uroczysta akademicka, bal oraz szereg wystaw pozwolą im wrócić pamięcią do dawnych, młodzieńczych lat. Ponadto zostanie wydana publikacja zawierająca historię liceum, prezentację sylwetek zmarłych profesorów, wspomnienia uczniów o pedagogach i spis absolwentów szkoły od chwili jej powstania.

O wszystkich tych działaniach można również dowiedzieć się ze strony internetowej, a także prostować informacje zawarte w spisie absolwentów. (j)

ODMULONE PRZEPUSTY

174 tys. zł wydano w tym roku na odmulanie rowów i przepustów w położonych na terenach zalewowych wsiach gminy Brzesko. Środki na ten cel udało się zdobyć z kasy Banku Światowego. Szereg kompleksowych prac zmierzających do zapewnienia dobrej przepustowości systemów odprowadzających wody opadowe prowadzono w: Okocimiu, Jasieniu, Mokrzychach, Jadownikach, Porębie Spytkow-

skiej oraz w samym mieście.

Od nowego budżetu zależeć będzie, ile uda się zrobić w roku przyszłym. Zdaniem Stefana Repetowskiego z Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miejskiego, pilnych remontów i odbudowy wymaga 11 dróg w samych tylko sołectwach. Obecnie jest już opracowany plan tego typu inwestycji na lata 2001-2003. (IW)

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość,
że odszedł

na wieczny spoczynek
Ś.P. Marian Kurtyka
nasz kolega i przyjaciel,
członek ROAD-u,
były przewodniczący
brzeskiego Koła
Unii Demokratycznej,
członek Unii Wolności.
W Zmarłym utraciliśmy
aktywnego i oddanego
działacza naszego
ugrupowania.

Na zawsze pozostanie
w naszej pamięci.

Brzeskie Koło Unii Wolności

LUCYNA PIEPRZYK

Samotność

*Samotność, najwierniejsza
przyjaciółka moja i twoja.
Zawsze blisko w chwili małej
i wielkiej ostateczności
ciało - myśl - cel - sumienie -
w samotności osądzasz,
cierpisz i odchodzisz
nigdy do końca nie zrozumiany*

16 X 2000

ANTONINA RADZIĘDA

Listopadowy nokturn

*Listopad nokturnem Chopina
w konarach bezlistnych pobrzmiwa
Po Lecie zostały wspomnienia
nadziei wiosennej już nie ma
Na cmentarz kieruję swe kroki
gdzie cisza bezmierna nad tymi
co spokój znaleźli głęboki
śpiąc cicho pod liśćmi złotymi
A wiatr je porusza z szelestem
modlitwy szeptanej za zmarłych
Mną, która ciągle tu jestem
smutek zawładnął nieznany
Tu wszystko w tym miejscu się kończy
co ziemskie, nietrwałe i kruche
i gaśnie jak płomyk na świecy
wiecznością przenika do duszy
I tylko modlitwy szeptane
i znicze na grobach płonące
są naszym ku bliskim przesłaniem
miłości na wieczność trwającej ...*

KINO „Bałtyk”

zaprasza:

10.11 - 14.11 - **GRUBY I CHUDSZY**

17.11 - 19.11 - **X-MEN**

20.11 - 21.11 - **OSZUKAĆ PRZEZNACZENIE**

24.11 - 28.11 - **KRZYK 3**

NAJWIĘKSZA W POWIECIE

rozmowa z Bogdanem Hajdugą, dyrektorem ZSME w Brzesku

Bogdan Hajduga, syn znanego pedagoga, byłego dyrektora SP nr 3 oraz sportowca Artura Hajdugi, urodził się w 1956 r. w Brzesku. Tutaj ukończył szkołę podstawową, a następnie Technikum Mechaniczno-Elektryczne. Później studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej, gdzie uzyskał dyplom magistra inżyniera budowy maszyn roboczych ciężkich. Na tejże uczelni ukończył również Studium Poddyplomowe Organizacji i Zarządzania Placówkami Oświatowymi oraz Studium BHP. Po studiach pracował w SP w Szczepanowie, później w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku jako nauczyciel, a od 1990 do 2000 r. kierownik warsztatów szkolnych. W wyniku wygrania konkursu od września br. pełni funkcję dyrektora tej placówki.

Zona Romana, mgr inż. budownictwa lądowego i specjalista w zakresie wyceny nieruchomości, prowadzi prywatną działalność gospodarczą. Ma dwie córki: 18-letnią Karolinę i 11-letnią Gabrielę. Interesuje się sportem, dobrą książką, filmem, lubi podróże. **Proszę powiedzieć, jakie szkoły wchodziły w skład ZSME, którym Pan kieruje?**

W skład Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych wchodzi: Technikum Zawodowe, Liceum Zawodowe, Technikum Zawodowe po zasadniczej szkole zawodowej, Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Zasadnicza Szkoła Zawodowa dla młodocianych pracowników. 1 września uruchomiona została klasa Liceum Ogólnokształcącego o profilu matematyczno-informatycznym, wprowadzono również j. angielski w klasach I szkół średnich, ponadto prowadzone są zajęcia doskonalące ten język z rodowitą Angielką. Jest to największa i bodaj najlepsza szkoła w powiecie brzeskim, w której naukę pobiera 1600 uczniów. Zatrudnionych jest tutaj 108 nauczycieli i 20 pracowników administracyjno-usługowych. Integralną częścią zespołu są również warsztaty szkolne oraz internat. Jak Pan widzi, jest to jeden z większych zakładów pracy znajdujący się na terenie naszego miasta.

Jakie problemy Pan napotkał, obejmując to stanowisko i co się od tego czasu zmieniło?

Problemów jako takich nie było, jeśli już, to pewne niedociągnięcia organizacyjne, ale to już jest za nami. Wydłużone zostały godziny pracy biblioteki i gabinetu higienistki. Reorganizacji uległ Zespół ds. Wychowawczych. Powstały również nowe komisje, tj. ds. planowania rozwoju, języków obcych, regulaminowa. Moim wielkim zmartwieniem jest sala gimnastyczna, która już teraz nie jest w stanie pomieścić wszystkich klas, a co dopiero będzie, gdy do programu wejdzie czwarta godzina wf. Również stan budynków szkolnych nie jest zadowalający, już teraz trzeba by przeprowadzić ich gruntowny remont.

Co sądzi Pan o reformie szkolnictwa?

Reforma w sposób radykalny zmienia system oświaty w Polsce. Niezależnie od oceny sposobu wprowadzania jej w życie i kłopotów finansowych z nią związanych, twierdzę, że była ona konieczna. Stwarza bowiem warunki umożliwiające rozwój ucznia. Chodzi o to, aby nie tylko sprawdzać stopień poziomu osiągniętej przez ucznia wiedzy poszufladkowanej przedmiotowo, ale o kształtowanie umiejętności o charakterze uniwersalnym, międzyprzedmiotowym, niezbędnych w szkole, a zwłaszcza w późniejszym życiu. Szkoła musi również uczyć demokracji. Dzisiaj wydaje się nam wszystkim, że demokracja to wolność, ale są też prawa i obowiązki, których musimy przestrzegać. Aby to osiągnąć, w szkołach powinien nastąpić proces demokratyzacji jej funkcjonowania. Daje ona również szansę realnego wpływu społeczności lokalnej na jakość funkcjonowania każdej szkoły - podstawowej, gimnazjum, liceum. Problem tkwi w tym, czy społeczność chce tę szansę wykorzystać. Mam co do tego pewne wątpliwości. Na ostatnim zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Rady Rodziców w mojej szkole frekwencja wyniosła zaledwie 30%. Z tego faktu należy wyciągnąć wnioski. Czy rodzice uważają, że nic nie da się poprawić w funkcjonowaniu szkoły, czy jest im to obojętne, czy też zawiodła informacja? Reforma daje również szansę nauczycielom. Mogą dokonywać wyboru spośród różnorodnych pro-



Dyr. B. Hajduga

gramów bądź tworzyć własne, autorskie lub współtworzone przez zespoły przedmiotowe, uwzględniając podstawy programowe. Zmienia się również rola nadzoru pedagogicznego. Będzie on badał poziom kształcenia w kontekście stopnia realizacji przyjętych przez szkołę zadań dydaktycznych oraz ogólnie przyjętych wymagań. To wszystko powoduje, że w szkołach muszą zachodzić zmiany. Wprowadzić je na pewno nie będzie łatwo z wielu powodów, które ks. prof. Józef Tischner określił jako homo sovieticus. Szkoła dzisiaj nie tylko uczy, ale również sama musi się uczyć. Dzisiaj w naszej szkole większość nauczycieli podnosi swoje kwalifikacje, uczęszczając na studia podyplomowe, co spowoduje, że nasza oferta edukacyjna będzie znacznie szersza i lepsza.

W naszym kraju zachodzą głębokie przemiany związane z wprowadzeniem gospodarki rynkowej. Jak szkoły znajdują miejsce w tej trudnej rzeczywistości?

Urynkowanie gospodarki dotyczy również placówek oświatowych, a więc i szkół. Są one instytucją świadczącą usługi edukacyjne i, jak każda inna firma, zakład czy przedsiębiorstwo wykonujące usługi, muszą walczyć o klienta, którym w przypadku szkół są uczniowie i ich rodzice. Różnica pomiędzy typowym zakładem usługowym a

szkołą polega na tym, że nie jest ona instytucją nastawioną na przynoszenie zysku finansowego, lecz placówką nierentowną. Szkoła powinna odpowiadać na potrzeby człowieka we współczesnym świecie, który nieustannie się zmienia, a w polskiej rzeczywistości tempo tych zmian jest szybsze i głębsze. Dotyczy to zwłaszcza zmian mentalnych i świadomościowych. Musi się też przystosować do wymogów i warunków nowoczesnego, przemysłowego społeczeństwa, musi również uwzględniać w procesie kształcenia nowe zjawiska zachodzące w naszym kraju, takie jak europeizacja i globalizacja. Jesteśmy w przededniu wstąpienia do Unii Europejskiej i dlatego procesy integracyjne muszą funkcjonować w programach nauczania, ale nie można również zapominać o edukacji regionalnej, lokalnej. Należy pamiętać, że szkoła nie działa w próżni, lecz w określonym środowisku, dlatego też w swojej działalności winna uwzględniać wszystkie aspekty, tendencje i zjawiska w nim zachodzące, a więc np. oczekiwania klientów: uczniów, rodziców, pracodawców, innych placówek oświatowych np. uczelni, itd. Aby szkoła prawidłowo funkcjonowała, musi rozpoznać ich potrzeby i oczekiwania. Dla przykładu powiem, że obecnie stoimy przed problemem wyboru rodzaju liceów profilowanych, jakie będą funkcjonować w naszej szkole. Dlatego konieczna jest rozmowa z pracodawcami powiatu brzeskiego, jak również z uczniami gimnazjów i ich rodzicami, aby wybrać właściwe profile, odpowiadające zapotrzebowaniu lokalnej społeczności.

Kilka razy użył Pan słowa jakość. Jak można to rozumieć w odniesieniu do szkół ?

Jakość nie jest pojęciem nowym, lecz w ostatnim okresie robi zawrotną karierę. Do niedawna byliśmy przyzwyczajeni do braku usług i towarów. Szczęście nasze sprowadzało się do zdobycia tego, co w danej chwili było nam potrzebne. Od kilku lat wszystko jest dostępne na naszym rynku i nie zadowolamy się czymkolwiek. Będąc w sklepie, zastanawiamy się obecnie, jaki jest towar, który nas interesuje. Zaczynamy zwracać uwagę także na jakość oferowanych usług. Podobnie rzecz się ma w szkolnictwie. Klient, czyli uczeń lub rodzic, ma wybór, na przykład szkołę publiczną i niepubliczną, uczelnię prywatną i państwową. Jedna szkoła oferuje klasy dwujęzyczne, inna tylko klasy z jednym językiem, z tej szkoły większość absolwentów zdaje egzaminy na wyższe uczelnie, z innej tylko kilku itd. W tym



momencie uczeń dokonuje wyboru. I to jest właśnie jakość, to, co zadowala, a nawet zachwyci klienta. Jest to powszechnie znana definicja, z której jednoznacznie wynika, że jakość tworzy klient, a nie świadczący usługę. I tu zaczyna się problem. Uczniowie, rodzice decydują o pracy szkoły. Skoro nie mają do tego odpowiedniego przygotowania, będą starali się zaniżyć poziom szkolnych wymagań. Do chwili obecnej decyzja, co dla ucznia jest dobre a co złe, w jakich zawodach należy kształcić, ile i jakich klas otwierać w danej szkole, należała do władz i grona pedagogicznego. I mogą to dalej robić. Ale jeśli nie trafią z ofertą edukacyjną, to powstanie problem z naborem uczniów do szkoły, a skutki tego wiadome. Jakością pracy szkoły zajmować się będzie również organ nadzoru pedagogicznego, o czym wspominałem już wcześniej. Zamiast dotychczasowych hospitacji kompleksowych szkoły dokonywana będzie ocena jakości jej pracy, czyli badanie skuteczności pracy szkoły we wszystkich obszarach jej działalności, jak: opieka i wychowanie, organizacja i kierowanie, kształcenie.

Czy nie uważa Pan, że nauczyciele mają rację, mówiąc, iż rodzice i uczniowie nie są jeszcze przygotowani, aby decydować o jakości szkoły ?

Proszę mi powiedzieć czy Pan ma kwalifikacje do oceny jakości butów, w których Pan chodzi. Chyba nie. O ich jakości może Pan dopiero coś powiedzieć po jakimś czasie ich użytkowania. W chwili zakupu kierował się Pan ich wyglądem estetycznym, ceną, sprawdzał czy są wygodne, czy odpowiednio do garnituru. Jakości nie był Pan w stanie wtedy ocenić. Podobnie jest z usługami edukacyjnymi, bowiem

wiedza jest towarem. Rodzice doskonale się orientują, że obecnie na rynku pracy decyduje wykształcenie, czego najlepszym dowodem jest ilość osób dorosłych podnoszących swoje kwalifikacje bądź zmieniających je poprzez studia podyplomowe, kursy. Z tego dzisiaj żyją uczelnie, ośrodki doskonalenia kadr, ogólnie mówiąc placówki edukacyjne. Dlatego uważam, że nauczyciele w tym przypadku mają nieślusne obawy. Oczywiście, że są uczniowie i rodzice nieświadomi znaczenia wykształcenia, ale jest ich stosunkowo mało i nie zwracałbym na to większej uwagi.

Jakie zmiany czekają w przyszłości ZSME ?

Będą to zmiany związane z reformą oświaty, a więc zmieni się struktura kształcenia. W miejsce technikum powstaną licea profilowane, szkoła zawodowa trwać będzie tylko dwa lata. Zamiast praktyki na warsztatach młodzież odbywać będzie zajęcia w laboratoriach. Zorganizowanie ich będzie bardzo kosztowne, gdyż utworzenie choćby tylko jednego takiego stanowisko pochłonie sumę około 30 tys. zł.

Czy poradzi Pan sobie z wszystkimi problemami, o których rozmawialiśmy ?

Powiem tak, wiedząc, że kadra pedagogiczna w ZSME jest świadoma czekających ją zmian. Znając jej wysokie kwalifikacje pedagogiczne, ambicje zawodowe, jestem głęboko przekonany, iż szkoła poradzi sobie z wszystkimi problemami. Mam nadzieję, że będzie ona wiodącą w powiecie brzeskim, a może i województwie małopolskim.

Dziękuję za rozmowę.

Tekst i fot.: T.C.

MEDAL DLA PROFESORA

P. MOSZCZYŃSKIEGO

Ordynator Oddziału Wewnętrzznego Szpitala Rejonowego im. L. Rydygiera w Brzesku, profesor Paulin Moszczyński, został uhonorowany medalem „Wybitni ludzie XX wieku”. Odznaczenie za nowatorskie badania naukowe w medycynie przyznała mu organizacja International Biographical Centre w Cambridge, gdzie profesor uczestniczy w pracach naukowych w charakterze członka Rady Doradców.

- Cieszę się z wyróżnienia. Ono w pewnym stopniu nobilituje Polskę i jest dowodem na to, że w naszym kraju są podejmowane działania w celu osiągnięcia wspólnego rynku europejskiego - powiedział profesor. - A to z kolei możemy uzyskać poprzez indywidualne kontakty ludzi, ich współpracę i zaangażowanie w programy ogólnoeuropejskie.

Wyróżniona praca naukowa

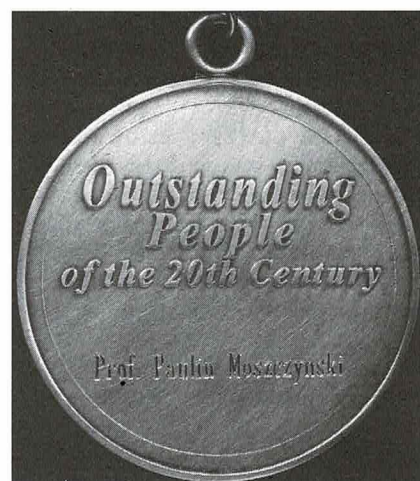
Tuż przed wręczeniem profesorowi Moszczyńskiemu medalu odbyła się w Warszawie Międzynarodowa Konferencja pod patronatem prezydenta RP i Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej na temat promieniowania. Amerykańscy eksperci z Alexander Hollander Committee wyróżnili pięć prac naukowych, w tym m.in. o szkodliwym działaniu śladowych ilości rtęci na DNA człowieka. Była ona wynikiem ponad 3-letnich badań prowadzonych przez naukowców z Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie pod kierunkiem doc. Antoniny Wasilewskiej-Cebulskiej wspólnie z brzeskimi lekarzami: prof. Paulinem Moszczyńskim i dr. Zbigniewem Żabińskim. - Jako pierwsi na świecie dokonaliśmy kilku odkryć - mówi profesor. - Prowadziliśmy badania dotyczące wpływu rozpuszczalników organicznych, zawierających substancje trujące, na odporność człowieka. Dowiedziałem, że w początkowej fazie narażenia najwcześniej zostaje uszkodzony układ immunologiczny i opracowałem specjalne testy, przy pomocy których można to narażenie wykryć. Wspólnie z profesorem Collegium Medicum z Krakowa, Andrzejem Starkiem, zwróciliśmy uwagę na zapobiegawczą rolę selenu przy uszkodzeniach układu immunologicznego przez rozpuszczalniki organiczne. Jako pierwsi na świecie wy-

kryliśmy typu uszkodzenia przez rtęć krwinki czerwonej. Badania te posiadają praktyczne znaczenie, gdyż niskie stężenia par rtęci można spotkać m.in. w salach szpitalnych czy inkubatorach dla niemowląt, a ich źródłem są rozbite termometry rtęciowe. W Polsce nie istnieją takie dane, ale wiadomo, że w jednym szpitalu dziecięcym w Glasgow rozbito w ciągu pół roku 1600 termometrów rtęciowych. Jeśli zdarzy się nam rozbić termometr, rtęć należy zmieść na szufelkę, a następnie umieścić ją w słoiku wypełnionym wodą, aby nie parowała. Najgroźniejsze są pary rtęci wdychane przez płuca.

35-letnia działalność w Brzesku

Profesor Paulin Moszczyński jest hematologiem. Urodził się w 1936 r. w Janowie Lubelskim. Ukończył Gimnazjum Nowodworskiego w Krakowie oraz Wydział Lekarski na tamtejszej Akademii Medycznej. W październiku tego roku mija 35 lat pracy profesora w brzeskim Szpitalu Rejonowym. Od wielu lat jest ordynatorem oddziału wewnętrznego i pełni wiele funkcji społecznych. Początkowo oddział zatrudniał 2 lekarzy i liczył 32 łóżka. Aktualnie pracuje tu 7 lekarzy, a liczba łóżek zwiększyła się do 86. Rocznie leczy się tutaj około 2 tys. pacjentów. - Dysponujemy tzw. reanimacją kardiologiczną oraz, jako jeden z niewielu szpitali rejonowych w Polsce, 4-łożkową salą intensywnej opieki nad chorymi z udarami mózgowymi - mówi profesor. - Na naszym oddziale znajduje opiekę ponad dwustu najciężiej, często nieprzytomnych i sparaliżowanych, chorych. Wymagają oni nie tylko kilkutygodniowej całodobowej opieki pielęgniarskiej, ale też leczenia przez specjalny zespół terapeutyczny, w skład którego wchodzi: neurolog, internista i rehabilitant.

Prof. Moszczyński jest uczniem i współpracownikiem wybitnego polskiego lekarza prof. Juliana Aleksandrowicza. Wspólnie prowadzili badania naukowe dotyczące wpływu środowiska na układ krwiotwórczy i zachorowania na białaczkę oraz biologicznych właściwości mikroelementów a zwłaszcza selenu i litu. - Osobowość tego myśliciela wywarła ogromny wpływ na moją postawę moralną i przysłała pracę zawodową - mówi prof. Moszczyński. - Od



Fot. P. Konieczny

wielu lat angażuję się w działania na rzecz humanizacji medycyny. Uczestniczę w różnych formach takiej działalności, m.in. na Międzynarodowych Zjazdach Somatoterapii i sympozjach „Medycyna u progu XXI wieku”. Zostałem dwukrotnie odznaczony złotym medalem A. Schweitzera.

Hobby i liczne osiągnięcia

Profesor Moszczyński wyksztalił 31 lekarzy internistów. Na terenie powiatu brzeskiego zorganizował wiele placówek służby zdrowia m.in. oddział chorób wewnętrznych w Czchowie, ośrodek zdrowia w Filipowicach, poradnię internistyczną i diabetologiczną oraz Wojewódzką Pracownię Immunologiczną w Brzesku. Jego hobby to promocja racjonalnego żywienia i zdrowego stylu życia. Lubi też teatr i literaturę piękną. Od lat działa w tarnowskim Towarzystwie Promocji Zdrowej Żywności. Brał udział w pracach Komisji ds. Ekorozwoju Ministerstwa Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. Wydał 9 książek, opublikował ponad 400 prac naukowych i około 700 artykułów popularnonaukowych. Jest też członkiem licznych towarzystw naukowych w Europie i Stanach Zjednoczonych. Jego nota biograficzna ukazuje się corocznie w co najmniej sześciu wydawnictwach europejskich i amerykańskich Who's Who. - Niedawno zostałem przyjęty do amerykańskiego towarzystwa American Association for the Advancement of Science, którego celem jest propagowanie postępu i informowanie o najnowszych osiągnięciach w naukach przyrodniczych.

Profesor uczestniczył w wielu interdyscyplinarnych badaniach wspólnie z naukowcami krakowskich klinik, AGH, Politechniki Krakowskiej, Uniwersytetu Medycznego w Odessie oraz Instytutu BIBRA w Carshalton.

Renata Skórńóg

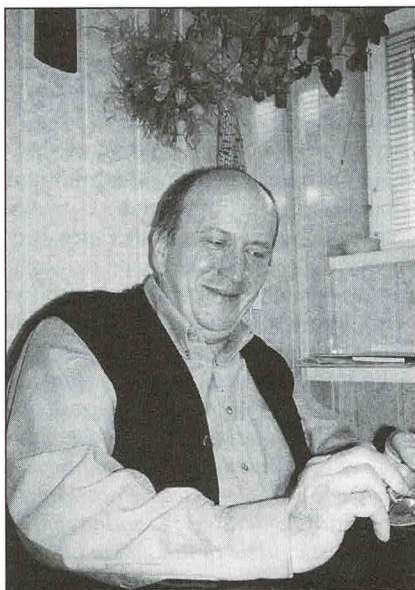
Rozmowa z Kazimierzem Kurałem, właścicielem restauracji Galicyjska w Brzesku, współorganizatorem wielu imprez charytatywnych, laureatem licznych wyróżnień zarówno w dziedzinie gastronomii jak i działalności dobroczynnej.

DZIELIMY SIĘ SUKCESEM

Jest Pan jednym z najlepszych restauratorów w Brzesku. Aby osiągnąć taki sukces, trzeba nie lada wysiłku i wielu wyrzeczeń. Czy zamięłowania kulinarne towarzyszą Panu od młodych lat?

Gastronomia zawsze była moją pasją. Zacząłem kształcić się w tym kierunku w Szkole Gastronomicznej przy ul. Bema w Tarnowie. To były moje początki w tej dziedzinie. Nie ma co ukrywać, że dostałem tam niezły wycisk, ale dzięki temu poznałem wspaniałe sekrety gotowania. Mile wspominam doskonałych profesorów i instruktorów z tejże szkoły. Niestety, wielu z nich już nie żyje. Później przenieśliśmy się do Kucharskiej Szkoły Gastronomicznej w Krakowie. Pamiętam doskonale, że tytuł kuchmistrza zdobywałem w hotelu Cracovia. Razem z żoną prowadziliśmy później w Wojniczu, wziętą w agencję restaurację. Wraz z nią funkcjonowały pizzeria i punkt z lodami. Na ówczesne czasy to naprawdę było coś. Kilka lat temu kupiliśmy działkę w Brzesku i tutaj się przenieśliśmy. W ten sposób rozpoczęła się mozolna praca nad utworzeniem Galicyjskiej.

Nabierał Pan również doświadczenia w słynącej z wyśmienitej kuchni Francji ...



Miałem to szczęście i zostałem zaproszony na zlot kucharzy do francuskiego Lionu. Przebywałem tam przez dwa tygodnie w towarzystwie potentatów kuchni z całego świata. Było to dla mnie olbrzymim przeżyciem, a zarazem stanowiło możliwość zgromadzenia nowych doświadczeń. To, co u nas było jeszcze w powijkach, tam okazało się standardem. Starłem się przenieść do naszego kraju jak najwię-

cej. Muszę powiedzieć, że w Instytucie Liońskim przebywałem dwukrotnie - w 1993 i 1997 r. Jest to dla mnie niesamowite wyróżnienie choćby dlatego, że instytut ten jest jednym z dwóch o podobnej randze w Europie.

Dla Pana liczy się też coś więcej niż tylko gotowanie. Co roku jest Pan współorganizatorem licznych imprez o charakterze charytatywnym. Skąd wzięła się taka pasja?

Oboje z żoną pochodzimy z wielodzietnych rodzin i odczuliśmy swoisty smak niedostatku. Jestem zdania, iż fakt osiągnięcia sukcesu popycha do tego, by dzielić się tym z innymi. Wynika to z prostej potrzeby serca. Realizujemy to po dzień dzisiejszy, wciąż uważając, że trzeba traktować innych jak siebie. Dlatego też w tym roku sami organizujemy wigilię dla samotnych, chcąc w ten sposób odciążyć Polski Komitet Pomocy Społecznej. Jest to instytucja niebogata, na której barkach spoczywa bardzo wiele obowiązków. Postanowiliśmy zatem sfinansować tę tradycyjną, coroczną uroczystość. Wigilia cieszy się wielkim powodzeniem. Zawsze gościimy w Galicyjskiej około 70 osób. Wiele potraw opiekuje się PKPS-u rozwożąc także bezpośrednio do domów, do ludzi starych, schorowanych i niedołączonych. Ponadto regularnie pomagamy Domowi Pomocy Społecznej i Domowi Dziecka w Jasieniu, szkołom, jak również ubogim rodzinom. Najgorętszy okres mamy zawsze w okresie świąt i Dnia Dziecka.

W związku z działalnością charytatywną otrzymał Pan wraz z żoną wiele wyróżnień i odznaczeń ...

Bardzo sobie cenimy wszystkie te wyróżnienia. Jest ich tak dużo, że w tej chwili nie sposób je zliczyć. Na przykład od dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Brzesku otrzymaliśmy nawet Order Uśmiechu, natomiast od Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej medal „Zawsze Pomocni”. Mimo tego nie szukamy rozgłosu ani pokłasku dla swojej działalności. To, co robimy, pozwala nam spełnić oczekiwania własnego sumienia.



Anna i Kazimierz Kurałowie odbierają medal od Kongregacji Kupieckiej

Ireneusz Węglowski

JUBILEUSZ PRZEDSZKOLA

23 października obchodziło 10-lecie działalności Publiczne Przedszkole Parafialne pod wezwaniem bł. Karoliny Kózki w Mokrzkach. Na uroczystość licznie przybyli zaproszeni goście w osobach władz Brzeska, gminnych i powiatowych, sołtysa Mokrzysk, przedstawicieli innych przedszkoli i władz oświatowych, a także obecni i dawni pracownicy placówki, wychowankowie przedszkola i ich rodziny. Gości przywitała Ewa Tomana, dyrektor Publicznego Przedszkola Parafialnego w Mokrzyskach oraz ks. Marian Wal, proboszcz parafii i opiekun placówki. Spotkanie rozpoczęło się mszą (z aktywnym uczestnictwem dzieci), zapoczątkowaną przypomnieniem historii i okoliczności powstania tegoż przedszkola. Po niej nastąpił starannie przygotowany i wykonany występ wychowanków przedszkolnych. Były przemówienia burmistrza, dyrektora i gości, podziękowania, wyróżnienia i wspomnienie najbardziej zasłużonych dla placówki osób. Przygotowano również poczęstunek dla gości.

Otwarcie Publicznego Przedszkola Parafialnego w Mokrzyskach wypełniło lukę stworzoną po zamknięciu (wskutek złego stanu zajmowanego budynku) wcześniejszego przedszkola, mieszczącego się w tzw. starej szkole. Jego powstanie wiąże się z udostępnieniem dotychczasowej kaplicy katechetycznej w związku z powrotem religii do szkół (1 X 1990). Zaadaptowanie budynku na przedszkole wymagało oczywiście zgody MEN i Kurii Diecezji Tarnowskiej oraz dofinansowania

ze strony Urzędu Gminy w Brzesku. Trudności zostały jednak szybko przezwyciężone, m.in. dzięki dużemu zaangażowaniu ze strony sołtys Stefani Bryły, proboszcza Mariana Wala, pierwszej dyrektorki Krystyny Biedak, Marka Adamczyka i Marii Kociołek. Obecnie jest to placówka, gdzie zwraca się uwagę na wszechstronne kształcenie i wychowywanie dzieci zgodnie ze sztuką pedagogiczną, z uwzględnieniem wartości chrześcijańskich. Z pracy przedszkola zadowoleni są rodzice, którzy oceniają je jako lepsze od działających w sąsiednich miejscowościach i w pełni akceptują religijny charakter wychowania. Słyszysz się ich opinie: *Dzieci nauczą się tutaj pacierza (bo nie wszystkie mają okazję w domu rodzinnym), a dzięki odprawianej raz w miesiącu mszy umieją później godnie zachowywać się w kościele. Poza tym to normalne przedszkole, nie żadne zakonne. Wszystko idzie tu tak, jak w innych.*

Władze oświatowe i metodycy także doceniają mokrzyską placówkę. *Przedszkole to służy jako wzór do naśladowania, odbywają się tu warsztaty, konferencje, spotkania samokształceniowe - mówi Grażyna Skrzekucka, doradca-metodyk wychowania przedszkolnego. Natomiast Jolanta Haubińska-Kalinowska, starszy wizytator z ramienia Małopolskiego Kuratorium w Krakowie, zapytana o to, jak ocenia pracę przedszkola, odpowiada: - Bardzo wysoko. Kompleksowa wizytacja za cały okres działalności pozwoliła na ocenę szczególnie wyróżniającą, na co składa się cała praca i funkcjonowa-*

nie przedszkola, które w umiejętny sposób umie łączyć treści świeckie z religijnymi i wychowaniem w duchu chrześcijańskim. W tym przedszkolu stworzony jest swoisty klimat atmosfery rodzinnej, m.in. dzięki świetnej współpracy z domami rodzinnymi dzieci. Wspaniałe efekty przynosi zaangażowanie rodziców w pracę ośrodka, ich współpraca zarówno w działaniach organizacyjnych jak i w uroczystościach. Rodzice poddają pomysły, współtworzą atmosferę przedszkola. Największe zasługi ma jednak ks. Wal, który wraz z parafianami był inicjatorem jego powstania i czuwa nad jego jakością.

- Jesteśmy specyficznym przedszkolem - podsumowuje dyrektor Ewa Tomana. - Założonym przez parafię i integracyjnym pod względem religijnym, ale także normalnym przedszkolem publicznym, uczestniczącym w codziennym życiu gminy. Łączymy hasła religijne z dydaktycznymi, uroczystości obchodzimy ważne święta narodowe, kościelne i rodzinne, w comiesięcznych mszach św. uczestniczą dzieci i ich rodzice. Poza tym dzieci bawią się i pracują jak w innych przedszkolach. Ostatnio zajęły II miejsce w konkursie ekologicznym i III miejsce w konkursie przyborów szkolnych. Łącznie pracuje tu pięciu nauczycieli, kadra ta ciągle podnosi swe kwalifikacje zawodowe. Jestem tu dyrektorem od pięciu lat i staram się kontynuować to, co ktoś zaczął. Nasza placówka jest otwarta na spotkania, warsztaty. Chcemy dla naszych przedszkolaków jak najlepiej. (SJK)

WIELKI KARP Z DUNAJCA

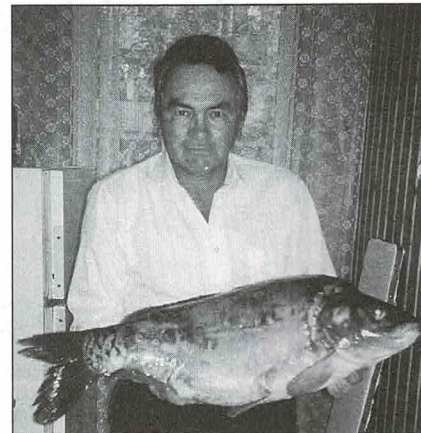
Grzegorz Mrozik z Brzeska, wędkując nad Dunajcem w Czchowie, nie spodziewał się, że złowi największą rybę w swoim życiu. Piątkowego popołudnia wyciągnął z wody ponad siedmiokilowego karpia. Takich okazów w rzekach praktycznie się nie spotyka.

Ryba ma długość 73 cm i waży dokładnie 7,18 kg. Aby ją wydostać na brzeg, mocował się z nią blisko 15 minut. - Bałem się, żeby nie zerwać żyłki, mógłbym go wtedy stracić. Nawet przy brzegu ten potężny karp nie chciał się zmieścić do podbieraka. Wyciągaliśmy go wspólnie z kolegą. Ledwo się udało -

mówi z przejęciem Grzegorz Mrozik.

Karp prawdopodobnie wypłynął z Jeziora Czchowskiego, gdyż z natury ryba ta lubi wody stojące. W rzekach pojawia się sporadycznie. Brzeski wędkarz zamierza zgłosić swój wyczyn do Polskiego Związku Wędkarskiego w Warszawie. Takie wyjątkowe połowy często nagradzane są bowiem brązowymi medalami.

Tymczasem na wieść o wielkiej rybie do Czchowa zjeżdżają wędkarze z Brzeska i okolic, popychani chęcią złowienia dużej ryby. Panu Grzegorzowi, jak widać na zdjęciu, ten wyczyn już się udał. (IW)





Mgr Emilia Czuma, wieloletni nauczyciel wychowania fizycznego w brzeskim LO, urodziła się 19 maja 1918 r. w Bochni, w rodzinie pracownika salinarnego Tomasza i Emilii z Wójtowiczów.

W latach 1924-31 uczyła się w 7-klasowej Szkole Powszechnej w Bochni, a następnie w Państwowym Gimnazjum Koedukacyjnym w Brzesku (1931-1937). Po otrzymaniu świadec-

twa dojrzałości podjęła w r. 1937 dalszą naukę w Studium Wychowania Fizycznego UJ, którą przerwał wybuch wojny 1939 r. W czasie okupacji niemieckiej E. Czuma przez dwa lata przebywała w domu, a następnie do stycznia 1945 r. pracowała w tartaku w Kłaju koło Bochni. Równocześnie udzielała tajnych lekcji z zakresu biologii. Po zakończeniu wojny kontynuowała studia, które ukończyła jesienią 1945 r. We wrześniu tego roku podjęła pracę nauczyciela wychowania fizycznego w brzeskim gimnazjum i liceum, w którym uczyła aż do przejścia na emeryturę w 1975 r., a następnie w niepełnym wymiarze godzin do 1979 r.

W 1951 r. uzyskała stopień mgr. wf. w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie, natomiast rok później - dyplom nauczyciela szkół średnich. Ponadto mgr E. Czuma była wieloletnią wychowawczynią szkolnego internatu (1955-1972), opiekunką Szkolnego Koła Sportowego i organizacji Służba Polsce, a także kontraktową sekretarką szkoły. Należała do ZNP i PCK.

Zmarła 16 stycznia 1985 r. w Bochni i tam została pochowana na Cmentarzu Komunalnym.

Jerzy Wyczęsany



Jan Królikiewicz, profesor brzeskiego gimnazjum, wieloletni dyrektor gimnazjum w Wadowicach, uczestnik tajnego nauczania w powiatach brzeskim i bocheńskim, urodził się 8 grudnia 1891 r. w Wojniczu.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości kształcił się dalej w latach 1903-1911 w gimnazjum w Tarnowie. Następnie w latach 1911-1914 i 1918-1919 studiował filologię klasyczną na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1915-1918 służył natomiast w armii austriackiej, a po odzyskaniu niepodległości w latach 1918-1919 w armii polskiej.

Pracę pedagogiczną rozpoczął w 1919 r. w Powiatowym Gimnazjum Koedukacyjnym im. Jana Goetza w Brzesku, gdzie uczył języków: polskiego, niemieckiego, łacińskiego, greckiego; historii, geografii, a także sprawo-

wał opiekę nad szkolnym kołem dramatycznym i biblioteką szkolną dla nauczycieli.

1 października 1933 r. prof. J. Królikiewicz został przeniesiony na stanowisko dyrektora Państwowego Gimnazjum im. Marcina Miechowity w Wadowicach. W szkole tej uczył języków: polskiego i niemieckiego; historii i zagadnień z życia współczesnego. Jego uczniem był m.in. Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II.

Po zamknięciu gimnazjum we wrześniu 1939 r. przebywał do stycznia 1941 r. w Wadowicach, a następnie przez kilka miesięcy w Wojniczu. Od września 1941 r. pracował jako nauczyciel szkół powszechnych, najpierw w Kobylu koło Bochni, a potem w Nowym Wiśniczu. Równocześnie w latach 1943-1945 prowadził tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej, m.in. w Wojniczu i Nowym Wiśniczu, gdzie był przewodniczącym komisji egzaminacyjnej w 1944 r.

Do Wadowic powrócił tuż po wyzwoleniu w 1945 r. i nadal pełnił funkcję dyrektora. Przy pomocy osób z przedwojennego grona pedagogicznego szybko doprowadził do normalnej pracy gimnazjum i liceum. W 1945 r.

był również przewodniczącym komisji maturalnej w gimnazjum żeńskim.

W 1953 r. dyr. J. Królikiewicz został niesłusznie przedwcześnie przeniesiony w stan spoczynku. Odwołał się od tej decyzji w 1956 r. i dwa lata później Główna Komisja Rehabilitacyjna przy Ministerstwie Oświaty uznała, że decyzja ta była nieuzasadniona i krzywdząca. Powodem szkan była m.in. jego działalność w „Strzelcu”, sięgająca czasów sprzed I wojny światowej i lat międzywojennych. Po przejściu na emeryturę był przez rok dyrektorem Prywatnej Szkoły Ogólnokształcącej w Szczyrzycu, kilka lat przepracował również w księgarniach w Kalwarii Zebrzydowskiej i Wadowicach.

Jan Królikiewicz był wytrawnym pedagogiem, miłośnikiem i znawcą filologii klasycznej i kultury antycznej. Rozmiałowany w poezji (jego ulubionym poetą był J. Kasprówic), sam pisał wiersze.

Zmarł 28 sierpnia 1970 r. w Wadowicach, a pochowany został na cmentarzu parafialnym w rodzinnym Wojniczu.

Jerzy Wyczęsany

Jan Królikiewicz

(1891 - 1970)

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 3

Szkoła Podstawowa nr 3 w Brzesku rozpoczęła swe istnienie wraz z rokiem szkolnym 1966/1967. Jej powstanie wiąże się z zapotrzebowaniem środowiska na nową podstawówkę w związku ze znacznym przepełnieniem dotychczasowych szkół: męskiej i żeńskiej, wkrótce zresztą połączonych w jedną, znaną obecnie jako SP nr 1. „Trójkę” budowano z myślą o przyjęciu ok. 600 uczniów, lecz już w pierwszym roku szkolnym przekroczono tę liczbę o 59 osób. Początkowo jednak w nowym, trzypiętrowym budynku starczało miejsca nawet dla mieszczącego się tam przez pewien czas Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych oraz filii Szkoły Rolniczej z Wojnicza. Wkrótce jednak liczba uczniów SP nr 3 doszła do 800. Na ich potrzeby organizowano kolejne klaso-pracownie, znaczące było tu zaangażowanie nauczycieli i pomoc rodziców. 24 II 1973 r. Szkole Podstawowej nr 3 uroczystie nadano imię Mikołaja Kopernika. W historii „Trójki” zaznacza się także ciekawy okres (1983/84 i następny rok szkolny), kiedy to wyż demograficzny sprawił, że w murach szkolnych zabrakło miejsca dla rekordowej liczby 42 oddziałów (1360 uczniów) i jako tymczasowe rozwiązanie problemu pozyskano od Fabryki Opakowań Blaszanych (będącej zresztą zakładem opiekuńczym tej szkoły od 1969 r.) budynek tzw. Staffówki, w którego przytulnych wnętrzach uczyło się sześć oddziałów klasowych. W r. 1985 spora część uczniów i nauczycieli SP nr 3 przeszła do nowo powstałej SP nr 2. Od tamtej pory placówka osiągnęła pewną stabilność w zakresie ilości przyjmowanych uczniów. Dopiero niedawno przyszła pora na zmiany. Od roku szkolnego 1999/2000 Szkoła Podstawowa nr 3 zmieniła rejonizację - mówi Henryk Rdzawski, od jedenastu już lat dyrektor placówki. - Dołączyli do nas uczniowie, którzy wcześniej uczęszczali do wygasającej obecnie SP nr 1. Tym samym nasza szkoła objęła swym zasięgiem dwie trzecie powierzchni miasta. W obecnym roku szkolnym uczy się tu 590 uczniów z klas I-VI, łącznie 22 oddziały klasowe. Do nas także należy nauczanie dzieci przebywających w brzeskim Szpitalu Rejonowym, które traktowane są jako 23. oddział klasowy. Refor-



Fot. I. Węglowski

ma oświaty zmieniła wiele nie tylko w rejonizacji podstawówki i jej „przekroju wiekowym”, ale także w bazie programowej. Szkoła opracowała własny zestaw programów nauczania dla klas I-VI, prowadzimy także dystrybucję książek z wydawnictw, dzięki czemu podręczniki są tańsze, bo bez marży. Obecnie 13 oddziałów objętych jest nauczaniem zintegrowanym (dawniej „początkowym”) i 9 oddziałów nauczaniem blokowym - mówi dyrektor. - Jeśli chodzi o języki obce, nasza szkoła prowadzi od podstaw naukę języka niemieckiego dla uczniów z klas IV-VI. Ostatnia nasza VIII kl. w poprzednim roku szkolnym miała jeszcze j. francuski. Obecnie obowiązkowy jest tylko j. niemiecki, natomiast w ramach zajęć nadprogramowych, w godzinach popołudniowych, prowadzone są przez Centrum Nauczania Języka Angielskiego zajęcia opłacane przez rodziców, które cieszą się dość dużym zainteresowaniem.

Wyposażenie w środki dydaktyczne jest całkowicie wystarczające, mimo to stale poszerzane. Znaczący wpływ na to mają rodzice, którzy na równi z dyrektorem i gronem pedagogicznym bardzo dbają o to, by dzieci uczyły się w estetycznych, kolorowych salach lekcyjnych z ciekawym, inspirującym poznańskim światem wystrojem. Sukcesywnie wzbogacamy bazę dydaktyczną. Szczególnie mocno należy

tu podkreślić dobrą współpracę z rodzicami, którzy własnoręcznie pomagają malować sale lekcyjne i znacząco przyczyniają się do ich doposażenia. Szkoła już dwukrotnie była malowana przy pomocy rodziców (z naszych środków opłacano materiały, robociznę finansowali rodzice) - wyjaśnia dyrektor Rdzawski. - W ostatnich dwóch latach przeznaczono zresztą duże środki na polepszenie bazy i wyposażenie szkoły. Wykonano nowy dach na budynku i dokonano remontu kapitalnego sanitariatów szkolnych. Zapytany o bazę informatyczną, dyrektor odpowiada: Szkoła dysponuje zorganizowaną we własnym zakresie pracownią informatyczną wyposażoną w 7 stanowisk komputerowych, w planach są dwa następne (część wyposażenia powstała ze środków własnych, a część z funduszy pozyskanych od sponsorów). Ponadto nasza szkoła jako jedna z nielicznych posiada skomputeryzowaną bibliotekę szkolną ze specjalnym programem bibliotecznym, z którego uczniowie uczą się korzystać pod okiem zatrudnionej tu pani pełniącej funkcję doradcy metodycznego w zakresie biblioteki. W szkole działa też wewnętrzny system doskonalenia nauczycieli, których ogółem jest 45. Podzieleni na zespoły danej specjalizacji stale podnoszą swe kwalifikacje zawodowe. Baza sportowa SP nr 3 zdaniem

dyrekcji jest na razie wystarczająca. Składa się na nią niepełnowymiarowa, choć dość duża i dobrze wyposażona w sprzęt sportowy, sala gimnastyczna (której rozbudowa planowana jest w przyszłym roku) i salka do zajęć z gimnastyki korekcyjnej oraz kompleks boisk, przez cały rok udostępniany także młodzieży z pobliskiego osiedla oraz na turnieje piłki nożnej organizowane przez Urząd Miejski i Gazetę Krakowską. *Boiska i przejścia między nimi stanowią niepisany „ciąg komunikacyjny”* - dodaje dyrektor. *Tędy biega na skróty okoliczna młodzież, korzystając z tych ścieżek i ludzie starsi. Ma to oczywiście pewne minusy, ale nauczyliśmy się ufać sobie nawzajem. Młodzież na naszą tolerancję odpowiada szacunkiem i na szczęście nie zdarzają się tu żadne akty wandalizmu. Do dziś więc ta symbioza wychodzi na dobre obu stronom.* Ponadto w ramach zajęć lekcyjnych część uczniów wyjeżdża na basen do Proszówek. W tym roku koszty całkowite ponoszą rodzice. *Wcześniej, dzięki pomocy ze strony UM, z basenu mogła rotacyjnie korzystać cała społeczność szkolna. Niestety, teraz jest to niemożliwe - nadmieniam dyrektor.*

Zaplecze socjalne stanowi świetlica z odpowiednimi pomocami dydaktycznymi, osobna stołówka z jadalnią dysponująca 80 miejscami, gdzie codziennie wydawane jest 270 pełnych obiadów. W budynku „Trójki” znajduje się także gabinet lekarski i stomatologiczny, gabinet szkolnego pedagoga oraz pomieszczenie do zajęć wyrównawczych. Uczniowie prowadzą tu także dwa sklepiki szkolne (Spółdzielnia Uczniowska „Grosik”). Mogą oni poza tym realizować swoje zainteresowania

w ramach prężnie działającego Samorządu Uczniowskiego oraz Małego Samorządu Uczniowskiego, kół: informatycznego, plastycznego i zajęć rekreacyjno-sportowych, ponadto w harcerstwie, LOP, PCK, Szkolnym Kole Turystyczno-Krajoznawczym, SKO czy też poprzez redagowanie szkolnych gazet: Mini Nowinki - niezależnej gazety uczniów klas I-III i Gazetki Klubu Kaczora Donalda autorstwa kl. III b. W ramach popołudniowych zajęć nadobowiązkowych szkoła prowadzi też kurs sztuki walk Wschodu - aiki-do (Paweł Sitarz), chór, zajęcia rytmiczne i zespół muzyczny „Miko” oraz „Małe Miko” (który zastąpił wcześniejsze „Wiolinki”).

Na pytanie o sukcesy SP nr 3 dyrektor Rdzawski odpowiada: *Szkoła nie ma większych problemów wychowawczych, nie występują tu żadne patologie, nie ma przypadków narkomanii ani nawet nikotynizmu. Staramy się o sukces w każdej dziedzinie. Dzieci wkładają wiele serca w działalność szkoły i związane z nią zajęcia pozaszkolne (choćby przygotowywanie Jasełek w dzielnicy Słotwina). Od lat nasi uczniowie mają wysokie notowania w konkursach przedmiotowych, artystycznych i współzawodnictwie sportowym. W ubiegłym roku szkolnym szkoła zajęła X miejsce w byłym woj. tarnowskim, jeśli chodzi o liczbę laureatów konkursów przedmiotowych, a w sporcie aktywnie współzawodniczyła na szczeblu gminy, rejonu i województwa. O sukcesach ogólnopolskich można mówić w przypadku twórczości plastycznej naszych uczniów (np. uczennica kl. VI otrzymała główną nagrodę w konkursie o tematyce pocztowej), choć lokalnie także są do-*

ceniani, choćby w konkursach organizowanych przez MOK. Włączając się również chętnie w konkursy ekologiczne (w zeszłym roku zebrano 12 ton makulatury) oraz w akcje charytatywne (pomoc chorem, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy). Uczniowie przygotowują także lekcje otwarte metodą projektu dla kolegów z innych klas, nauczycieli i rodziców, dwa lata temu na temat Świąt Bożego Narodzenia, rok temu o historii Brzeska, obecnie zaś pod tytułem: „Jesień w historii, literaturze i sztuce”. W szkole mają miejsce cykliczne konkursy recytatorskie, plastyczne, ekologiczne i „na najlepszego matematyka”. Dzieje się tu wiele, bo musi - tego oczekuje młodzież. Życie szkoły jest dokumentowane w kronice szkolnej i gazetce fotograficznej. Sukcesem jest fakt, że nasza szkoła jest lubiana przez dzieci i rodziców. Przyjmujemy uczniów także z innych miejscowości. Obecnie mamy tu przedstawicieli Bucza, Jadownik, Jasienia, Mokrzysk, Okocimia, Poręby Spytkowskiej a nawet Wojnicza. Spoza obwodu uczęszcza tu 89 uczniów, co też o czymś świadczy. Sporym zainteresowaniem cieszą się organizowane przez nas zimowiska czy letnie półkolonie. A jeśli chodzi o problemy - wychowawczych nie mamy, z bazowymi sobie radzimy.

Szkoła Podstawowa nr 3 sprawia wrażenie pogodnej i optymistycznej, „przyjaznej dla maluchów”. Wspomnienie mojej pierwszej szkoły, zamyślonego Kopernika na półpiętrze, plastusiów w piórniku i dzikiego ogrodu na Staffówce uzupełnione zostało tym, co zmieniło się tu przez te dwadzieścia lat. Na lepsze.

SJK

CO TAM, PANIE, W POLITYCE ?

Każdy z nas ma czasem ochotę zadać to pytanie. Także młodzież. Wbrew powszechnym opiniom, młodzi ludzie interesują się sytuacją polityczną w kraju i na świecie, czego dowodem może być wycieczka zorganizowana 11 października br. dla uczniów klas IV, zwłaszcza tych należących do fakultetu geograficznego. Młodzież Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Brzesku wraz z opiekunami: dyrektorką Bożeną Kalinowską i nauczycielem geografii Stanisławą Litworą, zaproszona została do Sejmu Rzeczypospolitej Pol-

skiej przez posła Wiesława Wodę, absolwenta tejże szkoły.

Wizyta w parlamencie rozpoczęła się spotkaniem z wicemarszałkiem PSL, F. Stefaniukiem, od którego można było się dużo dowiedzieć o pracy posłów. Zaraz po tym fascynującym wykładzie zostaliśmy oprowadzeni po Sejmie i Senacie, których pomieszczenia znaliśmy dotąd jedynie z telewizji. Ważnym wydarzeniem, jakie na pewno zapisze się w pamięci uczestników wycieczki, była bezpośrednia obserwacja obrad Sejmu i rozpoznawanie pracujących tam

lub mijanych na korytarzach znanych z mediów polityków, np. posłów: J. Króla, M. Borowskiego, J. Kraciaka i innych.

Wycieczka dostarczyła nam niezapomnianych i ciekawych przeżyć. Dzięki niej poszerzyliśmy naszą wiedzę i przekonaliśmy się, że praca najwyższych władz państwowych wcale nie jest taka łatwa, jak mogłoby nam się wydawać.

Kornelia Jakubowska
uczennica kl. IV b
LO Brzesko

Górka i jej dwór

Pierwsza znana nam historyczna wzmianka odnosząca się do tej nadwiślańskiej wsi pochodzi dopiero z r. 1379. Wynika z niej, iż dziedzicem Górki był wówczas Wiernek piszący się „z Górki”, który procesował się o zboże z niejakim Bartkiem. Skądinąd wiemy, że Wiernek ów był synem Macieja ze Strzelca i Górki odnotowanego w latach 1364-1365, po którym objął Górkę jeszcze przed r. 1375. Strzelce natomiast przypadły jego bratu Mikołajowi zwanemu Wątróbką. Obaj bracia pieczętowali się herbem Oksza.

Jedenaście lat po pojawieniu się pierwszej zapiski, w której wystąpiła wieś Górka, a więc w r. 1390, sędzia sądu ziemskiego sądeckiego Pełka zeznał, iż Mikołaj Wątróбка pozyskał od Wiernka piszącego się już wówczas „z Pławowic” jego dzie-

dziny: Górkę, Sokołowice i Witów. Niedługo potem Mikołaj, wydając synowicę Elżbietę za swego ciotecznego brata Piotra Szafranca z Łuczyc herbu Starykoń, sprawującego w latach 1376-1391 urząd podstolego krakowskiego, dał jej jako wiano wieś Górkę z Wieżą i innymi przynależnościami. Aliści już w r. 1396 Górka przeszła w ręce drugiego męża Elżbiety Spytki z Zabełcza, a w r. 1419 jej trzeciego męża Jana Strusia, piszącego się w latach 1423-1430 „z Górki”. Niewykluczone, że zarówno drugi, jak i trzeci mąż Elżbiety, tak jak i ona wywodzili się z rodu Okszców siedzących po wsiach zakola Wisły, zarówno na prawym, jak i lewym jej brzegu, takich jak Strzelce Wielkie i Małe, będące siedzibą parafii Witów, Morsko i nasza Górka już od

co najmniej drugiej połowy XIII w. Dodajmy, że ci z nich, którzy dzierżyli Strzelce Wielkie, a w XIV w. przyjęli nazwisko Wątróбка, w następnym stuleciu dostąpili zaszczytnych godności. I tak na przykład Klemens Wątróбка w roku 1423 był wielkorządcą krakowskim, a kilka lat później kasztelanem wojnickim, zaś Stanisław Wątróбка w latach 1469-1471 sprawował urząd kasztelana sądeckiego.

Występująca jeszcze w 1430 r. jako „pani na Górcie” Elżbieta pozwała w tym właśnie roku mieszczan z Koszyc o najazd na jej dobra i rozbicie czterech bram jej dworu. Dwór ów, o którym jest mowa w pozwie, był zapewne wieżą mieszkalną, murowaną lub drewnianą, od której tę część Górki, gdzie się wznosiła zwano w dokumentach z



XV i XVI w. Górką Wieżną lub Wyżną. Na jej istnienie tu zdaje się już wskazywać dokument z 1391 r. Ale dziś po owej wieży czy też dworze nie ma już nawet śladu. Wykluczone, żeby - jak chce tego miłośnik tego regionu, Jerzy Kordecki - znajdowała się tuż przy wzmiankowanym już w r. 1400 przewozie przez Wisłę, którego strzegła. Z treści późniejszych dokumentów wynika, że jeszcze w 1480 r. była zamieszkała. Jednak nie przez ówczesnych właścicieli wsi, którymi po 1444 r. zostali na powrót Wątróbkowie ze Strzelec Wielkich, a przez ich poddanych: rybaka Stanisława Dybała i kmiecia Macieja Borka.

W rękach Wątróbków, a dokładniej Okszcyców, wśród których byli też Morscy, pozostawała Górka jeszcze w XVI w. Później, aż po początek XX w., zmieniała swych właścicieli i dzierżawców niczym przysłowiowe rękawiczki. Było ich tak wielu, że nawet pamięć o nich zanikła. Historia jej odżywa dopiero pod koniec XVIII w. Otóż od około 1780 do 1815 r. właścicielką była kasztelanowa wojnicka, Anna z Łaszewskich Kluszevska, do której należały oprócz Górki pobliskie Kopaniny i Zabełcze. Po jej bezpotomnej śmierci wszystkie te wsie przynoszące 1078 zł reńskich czystego rocznego dochodu kupili Burzyńscy, których córka Anna wyszła za Teofila Pikuzińskiego z niedalekiej Dołgi zwanego „nadwiślańskim Soplicowem”. Już wtedy ranga wsi była dość znacząca, jako że po pierwszym rozbiórce Polski w 1772 r. władze austriackie ustanowiły przy znajdują-

cym się tu przewozie graniczną komorę celną.

Od połowy XIX w. znów zaczęła się szybka rotacja rodzin ziemiańskich gospodarujących w Górcie. I tak około 1850 r. tutejszy obszar dworski liczący blisko 400 morgów wraz folwarkami w Kopaninach, Sokółkach, Pojawiu i Zabełczu kupił Jan Niedzielski. Ale już pomiędzy 1855 a 1870 r. dobra te przeszły w ręce Walerii Gostkowskiej i czterech jej współników, a już dziesięć lat później stały się własnością Władysława i Olgi Etterleinów. I to najpewniej oni właśnie lub gospodarujący w ich zastępstwie dzierżawcy zbudowali w Górcie istniejący do dziś, chociaż od dawna niezamieszkały dwór.

Kształt, układ wnętrza, struktura murów i wystrój architektoniczny wskazują na to, że dwór w Górcie wzniesiony został pod koniec XIX w. Jest to obiekt w całości murowany, na planie prostokąta, parterowy, ale podpiwniczony, z trójosiową, piętrową częścią centralną, na osi której od strony północnej znajduje się wgłębny portyk głównego wejścia, a od południowej niegdyśjszy salon z oknem wychodzącym na ogród.

Posiada dwutraktowy układ wnętrza z korytarzem międzytraktowym na podłużnej osi oraz dwubiegowe schody na poddasze w północno-wschodniej części rzutu. Pomimo mało skomplikowanej formy i braku wystroju wnętrza, z zewnątrz prezentuje się wcale okazale. Nie pozbawione pewnej malowniczości elewacje (północną i południową)

kształtują bowiem kamienna okładzina cokołu, poziome pasy opracowanych w tynku pseudoboniowań, podkreślające narożniki bonie, podi nadokienniki, płyciny i ramy oraz zamknięte pełnymi łukami „tryforia” w ryzalicie głównego wejścia i okna ukształtowane na podobieństwo renesansowych serlian w ryzalicie ogrodowym. Wystrój dopełniają obiegające je profilowane gzymsy oraz owalne okienka umieszczone nad oknami facjat.

Obraz dworu byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o otaczającym go założeniu ogrodowo-parkowym. Tworzą go dwa główne elementy kompozycji: znajdujący się po stronie północnej dworu park krajobrazowy oraz rozciągający się przed jego południową elewacją ogród przechodzący w sad. Niestety, zarówno park jak i ogród prezentują się obecnie dość żałośnie. O niegdyśjszej świetności owego założenia zaświadcza już tylko relikty starodrzewia w postaci wiekowych dębów, zapuszczona aleja dojazdowa osłonięta od strony drogi rozsypującym się murem z bramą wjazdową, ledwie widoczny podjazd oraz kilkanaście zdziczałych drzew owocowych. Aliści, gdyby znalazł się jakiś spolegliwy opiekun owego zabudku, mógłby on wrócić do dawnego wyglądu, chociażby z tego czasu, gdy gospodarował w nim ostatni dzierżawca majątku Górka należący do hrabiny Jadwigi Krasickiej - Krzysztof Strzelecki.

dr Andrzej B. Krupiński

Szanowni mieszkańcy powiatu brzeskiego !

Sztab Wyborczy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, popierający kandydaturę Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego ubiegającego się o ponowny wybór na Prezydenta RP, składa mieszkańcom powiatu brzeskiego serdeczne podziękowania za duże zaangażowanie i udział w wyborach.

Szczególnie gorące, z głębi płynące podziękowania składamy tym mieszkańcom, którzy oddali swój głos na obecnego Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Z poważaniem

Przewodniczący Rady Powiatowej SLD
w Brzesku
Ryszard Grodny

Szef Sztabu Wyborczego A. Kwaśniewskiego
w Brzesku
Mieczysław Mietła

MÓW MI WUJU !

Chyba wszyscy pamiętamy słynną rozmowę Zagłoby z Rochem Kowalskim, zamieszczoną w „Potopie” Henryka Sienkiewicza. Ów siedemnastowieczny szlachcic z charakterystyczną dla siebie swadą tłumaczy Kowalskiemu zawilosci stopnia rzekomego ich pokrewieństwa w następujący sposób: - „A czy ty wiesz Rochu, co to jest wuj ? - Wuj - to wuj.

- Bardzo to roztropnie wykalkulował, ale przecież, gdzie ojca nie ma, tam Pismo mówi: wuju słuchać będziesz (...), w wuju płynie ta sama krew, co w matce. Nie jestem ci wprawdzie bratem twojej matki, ale moja babka musiała być ciotką twojej babki ...”.

No cóż, tak było dawniej. Nasz współczesny język bardzo zubożał. Zginęły i giną nadal słowa, którymi niegdyś podkreślano różne niuansy rodzinnego pokrewieństwa. Najczęstsze dzisiaj nazwy dotyczące omawianej kwestii to: ojciec - matka, syn - córka, zięć - synowa, dziadek - babka, teść - teściowa, kuzyn - kuzynka. Warto więc może przypomnieć odchodzące coraz częściej do lamusa słowa, które nazywają bardzo dokładnie, kim kto jest dla kogo w danej rodzinie.

W przytoczonej wcześniej rozmowie Zagłoba przekonuje Rocha, że jest jego wujkiem, powołując się na pokrewieństwo ze strony matki. W dzisiejszych czasach ludzie starszego pokolenia, podobnie jak bohater Sienkiewicza, **wujem** nazwą brata matki, natomiast brata ojca określają **stryjem**. Młodsze pokolenie rzadko zwraca uwagę na różnice znaczeniowe wspomnianych słów, a już do rzadkości należy używanie nazw **stryjenka** lub stryjna (żona stryja) i **wujenka** (żona wujka). Te piękne polskie wyrazy tak rzadko goszczą w naszym codziennym słownictwie, iż należy się obawiać całkowitego ich zniknięcia. Dzisiaj o rodzeństwie naszych rodziców mówimy najczęściej: **wujek** i **ciotka**, zapominając o dawnych zwyczajach językowych, upraszczając problem nazw. Nie zwracamy uwagi na to, że **ciotka**, pieszczotliwie nazywana ciocią, ciotunią lub ciotuchną, to siostra matki lub ojca, a żona wujka natomiast może być nazywana kochaną **wujenką**, żoną stryja - **stry-**

jenką. Szkoda, że zniknął także z naszego słownictwa wyraz **pociot**, którym nasi przodkowie nazywali męża ciotki, sprawa bowiem rodzinnych powinowactw byłaby wtedy jasna.

Problemów językowych dostarcza nam także wyrazy nazywające stopień pokrewieństwa między rodzeństwem. Żona brata to **bratowa**, a mąż siostry - **szwagier**. Należy jednak pamiętać, iż szwagrem nazwiemy także brata żony lub męża, natomiast szwagierką siostrę męża lub żony albo żonę szwagra. Trzeba bardzo „tęgiej” głowy, aby nie pogubić się, kim kto jest. Nasz staropolski język był bardziej konkretny i dokładny pod tym względem. Brat męża nazywany był słowem **dziewierz**, a siostra męża **żółwica**. Żona brata czyli dzisiejsza bratowa to **ją-trew** lub bardziej zdrobniale **jątrewka**. Używane dzisiaj wyrazy: **szwagier** i **szwagierka** pochodzą z języka niemieckiego i całkowicie wyparły nasze staropolskie słowa: dziewczierz, żółwica i jątrew. Zwróćmy jeszcze uwagę, że coraz rzadziej używamy nazwy **szwagrostwo** (mąż naszej siostry wraz ze swoją żoną lub brat naszego męża z żoną). Zdania: **Nasi szwagrostwo przyjadą do nas na święta** lub **Musimy pomóc szwagrostwu w pracy** wydają się być zbyt oficjalne, jakby niedzisiejsze.

Nie sprawiają nam większych kłopotów wyrazy nazywające dzieci naszego rodzeństwa. Wiadomo, że siostrzeniec, siostrzenica - to dzieci siostry, a bratanek i bratanica - dzieci brata.

Kim natomiast jest **synowiec** ? Taką nazwę można bowiem spotkać np. w „Lalce” Bolesława Prusa czy „Panu Tadeuszu” w następującym fragmencie: „... Krótkie były Sędziego z **synowcem** spotkania, Dał mu poważnie rękę do pocałowania ...”.

Aby odpowiedzieć na pytanie, należy znów wrócić do historii naszej polszczyzny. Synowiec to inaczej bratanek, a bratanica była też nazywana dawniej **synowicą** (nie należy mylić ze słowem **synowa** !).

Kolejna sprawa dotyczy sposobu określania powinowactwa między rodzicami męża i żony. Używane dzisiaj słowo **teściowie** (teść i teściowa) od-

nosiło się dawniej tylko do rodziców żony. Matka męża nazywana była **świekrą**, a ojciec **świekre**. Przy okazji należy zwrócić uwagę na poprawność różnych form słowa **teściowie**. Z radością należy oczekiwać **teściów**, a nie teści i cieszyć się, że **teściowie**, a nie teście przyjadą do nas na święta.

Na zakończenie jeszcze kilka uwag na temat nazw: **kuzyn**, **kuzynka**. Znaczenie tych wyrazów jest na ogół znane, nie wszyscy jednak być może wiedzą, iż słowo **kuzynostwo** ma podwójne znaczenie. W zdaniu: **Kuzynostwo spędzili u nas wakacje** analizowany przez nas wyraz nazywa kuzyna wraz ze swoją żoną. Należy jednak pamiętać, iż **kuzynostwo** znaczy również: pokrewieństwo, powinowactwo, jak np. w następującym zdaniu: **Nie wiedziałam nic o naszym kuzynostwie**. Niektórzy mają także wątpliwość, jak poprawnie mówić: kuzynowie czy kuzyni ? Tę niepewność wyjaśnia „Słownik poprawnej polszczyzny”, uznając poprawność obu form.

Znikanie niektórych określeń z codziennego, podstawowego, czynnego słownictwa polszczyzny ciągle trwa, czego dowodem są nasze wcześniejsze rozważania. Zbliżają się święta i zasiadziemy przy świątecznym stole w towarzystwie bliższych i dalszych krewnych. Spróbujmy naszą piękną polską tradycję wzbogacić w tym roku zapomnianymi wyrazami. Parafrazując więc słowa Zagłoby, powiedzmy: „Mów mi stryju, jestem przecież bratem twojego ojca !”.

Bogumiła Put

Bardzo serdecznie przepraszamy Panią Bogumiłę Put oraz Czytelników za pojawienie się błędu pisowni w artykule „Dziura - Dziurzyzna - Dziurzanka”, zamieszczonym w październikowym nr. BIM-u.

Redakcja BIM

WYWIAD Z TOMASZEM WIETECHĄ

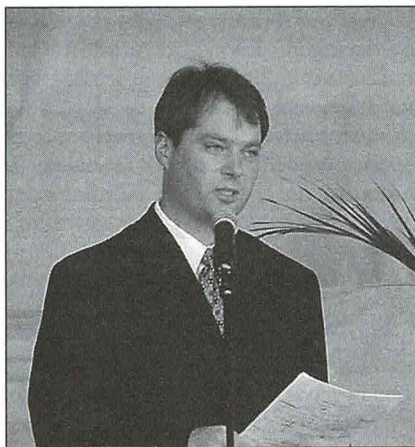
DYREKTOREM PUBLICZNEGO GIMNAZJUM W JADOWNIKACH

Radosna i uroczysta atmosfera dnia, w którym wmurowano kamień węgielny w mury Publicznego Gimnazjum w Jadownikach, stała się dobrym tłem dla rozmowy o nowo powstałej szkole i jej problemach z Tomaszem Wietechą, dyrektorem Publicznego Gimnazjum w Jadownikach.

- Został pan niedawno, po złożeniu mandatu radnego miejskiego, dyrektorem nowo otwartego Publicznego Gimnazjum w Jadownikach, którego zasadniczy budynek na razie jest w trakcie budowy, a placówka mieści się w wydzielonych ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Jadownikach pomieszczeniach. Jakie problemy napotkał pan w nowym miejscu pracy i czy wśród nich były jakieś nieoczekiwane?

T.W.: - Zanim zacznę mówić o problemach, pozwól mi, że skorzystam z okazji i podziękuję za pośrednictwem BIM-u wszystkim, dzięki którym uroczystość ta doszła do skutku, a który swą bezinteresowną pracą dali wyraz troski o wychowanie nowych pokoleń w duchu patriotyzmu i poszanowania tradycji oraz wsparli to dzieło w sensie materialnym. Chciałbym podziękować i jednocześnie przeprosić tych, którzy ze względu na niedogodną porę nie mogli brać udziału w tym wydarzeniu, a którzy już po uroczystości przychodzili, by dokonać darowizn na rzecz doposażenia naszej szkoły.

Jeśli chodzi o problemy, to były one różnego rodzaju: począwszy od lokalowych i finansowych, aż do kwestii podjętych przez nas działań, aby uczniowie uczyli się dwóch języków zachodnich, a lekcje wychowania fizycznego odbywali na basenie. Obecnie można powiedzieć, że wszystko idzie dobrze. Powoli, krok po kroku, dochodziliśmy do rozwiązania tych problemów. Te zaś, które zdawały się najpoważniejsze, dają w efekcie pomyślny wynik. Oczywiście, kłopoty wynikające z małej bazy lokalowej muszą poczekać jeszcze do przyszłego września. W tej chwili dysponujemy tylko trzema salami lekcyjnymi i gabinetem przerebionym z magazynu. Słabą stroną, jaką jest brak własnej sali gimnastycznej - bo gimnazjum ma dostęp do sali SP dwa dni w tygodniu - obróciliśmy w moim odczuciu w mocną, bo uczni-



wie jeżdżą na basen do Proszówek i tam realizują zajęcia wychowania fizycznego w wymiarze 2 godz. tygodniowo pod okiem doświadczonego trenera. Po roku wszyscy będą umieli pływać. Już teraz, po kilku wyjazdach, widać postępy w nauce. Rodzice opłacają wejściówki, a dowóz jest dofinansowywany przez gminę i mam nadzieję, że ze względu na entuzjazm młodzieży związany z tą sprawą zarówno rodzice jak i władze nie zniechęcą się w swoim działaniu.

Dzięki często napotykaney wielkiej życzliwości różnych ludzi i ich bezinteresownej pomocy udaje się nam załatwić także inne sprawy, jak np. bardzo dobre warunki obsługi rachunku bankowego, podłączenie pracowni komputerowej z szybkim dostępem do internetu (SDI), również na basenie zostały wynegocjowane bardzo korzystne warunki. Życzliwość ta dotyczy też samej szkoły - dla jej organizacji ludzie z Jadownik zrobili bardzo dużo, za darmo albo po kosztach własnych, mam tu na myśli wykonanie instalacji elektrycznej w sali komputerowej czy prace remontowe i inne, wykonane przed rozpoczęciem roku szkolnego. Dziękuję wszystkim, którzy pomogli nam do tej pory i mam nadzieję, że pomogą jeszcze nie raz. Dzięki takim ludziom można z optymizmem myśleć o przyszłości.

- Ile dzieci przyjęła szkoła, ilu zatrudnia nauczycieli?

T.W.: - Naukę w Gimnazjum pobiera 99 uczniów, zatrudniamy tu 17 nauczycieli, choć nie wszystkich na pełny etat. Kadra jest bardzo dobrze wykwa-

lifikowana, zaangażowana, cierpliwa i wyrozumiała mimo trudnych nieraz warunków. Bardzo cenię sobie fakt, że mogę liczyć na zatrudnionych w naszej szkole ludzi. Jest to tym bardziej istotne, że w trakcie organizacji szkoły jest naprawdę dużo pracy. Świadomość, że w okół są ludzie życzliwi, bardzo pomaga mi w działaniu.

- Jaki jest obecny stan zaawansowania budowy nowego budynku gimnazjum i czy można się spodziewać, zwłaszcza przy złym stanie finansowym oświaty, ukończenia prac w terminie?

T.W.: - Szkoła pięknie rośnie. Nasi budowniczowie są bardzo zaangażowani i widać, że cieszy ich to, co robią. A uwidacznia się to w efektach. Budynek powstaje sprawnie, zgodnie z harmonogramem, może nawet nieznacznie go wyprzedzając. Realnie można twierdzić, że budowa zostanie zakończona w lipcu przyszłego roku, a przeprowadzimy się w sierpniu. W tej chwili konstrukcja kryta jest dachem. Natomiast sala gimnastyczna będzie budowana dopiero od przyszłego roku, mamy nadzieję, że za pośrednictwem Urzędu Gminy uda nam się skorzystać ze środków idących za projektem ministerialnym dotyczącym budowy sali gimnastycznej przy każdym gimnazjum. Fakt, że były pewne problemy, zmiany w projektach. Pomimo wykonanej zgodnie z normami budowlanymi ekspertyzy geologicznej, w trakcie zakładania fundamentów pojawiła się woda. Szkołę przeprojektowano: nie będzie podpiwniczenia, a planowane tam szatnie znajdą się na parterze (w planach budynek jest jednopiętrowy), w miejscu, gdzie miały być gabinety dyrekcji. Przede wszystkim zaoszczędzone zostaną pieniądze i czas, bo wykonanie podpiwniczenia przecież kosztuje, a i budowa skończy się szybciej. Niektórzy na tę wodę z piwnic mówią „pech”, ale ja sądzę, że tak naprawdę to „palec Boży”. Trzeba się umieć cieszyć z tego, co się ma, a zmiany w planach przyjmować z pokorą. Wtedy na pewno obróci się to na dobre.

- Dziękuję za rozmowę i życzę realizacji wszystkich zamierzeń.

SJK

95-LECIE ZNP

Związek Nauczycielstwa Polskiego założony został 1 października 1905 r. w niewielkim miasteczku Pilaszowie pod Łowiczem (pierwotna nazwa - Związek Nauczycieli Ludowych) jako odpowiedź na coraz mocniej nasilającą się germanizację i rusyfikację w szkołach. Już parę lat wcześniej pojawiały się próby zrzeszania nauczycieli, np. w ramach Kasy Oszczędnościowo-Zapomogowej dla Nauczycieli i Nauczycielek Prywatnych w Warszawie (1902), Towarzystwa Nauczycieli i Nauczycielek Ludowych i Wydziałowych w Krakowie (1903), Towarzystwa Pedagogicznego, Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi oraz Koła Wychowawców w Warszawie. Były to jednak stowarzyszenia lokalne, których działalność pod zaborem poważnie ograniczono i kontrolowano.

Związek Nauczycieli Ludowych przyjął za cel jawne nauczanie w języku polskim oraz ideę powszechnej oświaty dla wszystkich. Konsekwencją tych śmiałych postulatów były liczne aresztowania członków zjazdu i w efekcie rozwiązanie ZNL. Mimo to, jeszcze tego samego roku nauczyciele utworzyli w Warszawie Sekcję Nauczycieli Szkół Początkowych przy Polskim Związku Nauczycielskim, następnie Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego oraz Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji. W całym kraju powstawały zaczęły różne lokalne organizacje nauczycielskie, a w 1916 r. zawiązało się Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych, skupiające nauczycieli Królestwa Polskiego. Następnego roku ukazał się pierwszy numer „Głosu Nauczycielskiego”, miesięcznika wydawanego przez ZNPSP. Po odzyskaniu niepodległości (1919 r.) nastąpiło połączenie KZNL z Galicji i ZNPSP z Królestwa w jedną organizację pod nazwą Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Współpracował on z nieco późniejszym Związkiem Zawodowym Nauczycielstwa Szkół Średnich w dążeniu do podniesienia rangi oświaty i zawodu nauczycielskiego. Powyższe organizacje połączyły się w jedną dopiero w 1930 r., przyjmując używaną do dziś nazwę Związku Nauczycielstwa Polskiego. Rok 1919 to także data obrad Sejmu Nauczycielskiego. Do wybuchu wojny odbyły się cztery kongresy nauczycielskie. Czas okupacji wyznaczył zmiany w statusie ZNP. Związek przekształcił się w Tajną Organizację Nauczycielską, któ-

rej podstawowym zadaniem było organizowanie i koordynowanie tajnego nauczania. Z końcem wojny powrócono do poprzedniej formuły związku zawodowego. Szczególny kryzys przyniosło mu jednak ostatnie 20 lat przeobrażeń. Obecne dziesięciolecie to czas częstych akcji protestacyjnych i prawie nieustającego sporu z rządem. Od dwóch lat należy on ponadto do Światowej Konfederacji Związków Zawodowych Pracowników Oświaty.

W ciągu tych 95 lat istnienia związek zawodowy nauczycieli niejednokrotnie bronić musiał demokratycznego systemu edukacji narodowej, interesów zawodowych i poziomu szkolnictwa, w różnych warunkach, na przemian współpracując z władzami państwowymi lub trwając w opozycji do nich. Wewnątrz ugrupowania opcja zaangażowana w sprawy polityki ścierała się z apolityczną. Tak jest do dziś, kiedy to ZNP współpracować musi nie tylko w MEN, ale i władzami samorządowymi. Obecna nieco nerwowa atmosfera wokół spraw oświatowych nie sprzyjała obchodom 95. rocznicy powstania organizacji.

- Nasze święto związane z Dniem Nauczyciela obchodzili uroczystie tylko emerytowani nauczyciele. W Domu Nauczyciela odbył się 12 października br. zjazd sekcji emerytów z byłego woj. tarnowskiego z okazji 95-lecia ZNP. Spotkanie rozpoczęło się mszą, podczas której wystąpił chór emerytowanych nauczycieli z Bochni „Jesienne Słowniki”. Później nastąpiły wspomnienia i prezentacja poezji, a w godzinach popołudniowych w Domu Nauczyciela odbyło się spotkanie emerytów z Brzeska. Decyzją Zarządu ZNP zrezygnowano z centralnych uroczystości rocznicowych, bo nie było się z czego cieszyć - mówi Teresa Przepiórka, prezes brzeskiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. - Jest w nas dużo gorczy po niedawnym doświadczeniu z podwyżkami i przykrą sprawą dodatku motywacyjnego, dotychczas przyznawanego za osiągnięcia. Podczas przyznawania wyrównań został on potrącony tym, którzy go otrzymywali, a więc reforma oświaty, mająca w idei promowanie najlepszych nauczycieli, osiągnęła całkiem odwrotny skutek. Społeczeństwo postrzega nauczycieli jako grupę o dużych wymaganiach finansowych, tymczasem naprawdę od dawna nie otrzymali oni tego, co im się zgodnie z prawem należy. Sfałszowany obraz na-

uczycielstwa, jaki dociera do społeczeństwa, psuje mu autorytet. A to przecież nie z winy Związku niedopracowana jest zarówno reforma oświaty, jak i system wynagrodzeń. Dlatego tym większa szkoda, że w tak trudnych czasach zostały zakłócone relacje nauczyciel - społeczność lokalna - samorząd. Niedobrze się stało, że gminy i powiaty same ustalają część wynagrodzenia dla nauczycieli w zależności od posiadanych środków i własnego uznania. Rozbieżności w Polsce są duże, niesprawiedliwe i krzywdzące. Nauczyciele domagają się w ramach nowelizacji Karty Nauczyciela zlikwidowania zapisu o ustanawianiu przez samorządy lokalne części wynagrodzenia. Chcą być pracownikami państwowymi i dostawać wynagrodzenie przyznane odgórnie, z władzami zaś współpracować, a nie walczyć. To państwo powinno ustalać zasady wynagrodzenia i gwarantować środki.

Rola Związku Nauczycielskiego bardzo się zmieniła. Inne są obecnie oczekiwania oraz nastawienie, zwłaszcza w kontekście reformy oświaty. Obserwujemy przepaść doświadczeń między nauczycielami pracującymi a emerytowanymi. Dawniej nauczyciel odchodził na zasłużony odpoczynek, był szanowany, a teraz - bo musi, bo jest już niepotrzebny. To wiąże się z dużym rozczarowaniem. A praca nauczyciela w obecnym czasie jest pełna stresu i napięcia. Reforma po wprowadzeniu nowych zasad awansu zawodowego narzuciła na nauczycieli obowiązek ciągłego doskonalenia. Wiąże się to nie tylko z dodatkowymi zajęciami i przeznaczanym na nie czasem, ale także z wydatkami finansowymi, bo wszystkie te szkolenia, studia, kursy są odpłatne. Nowe formy pracy wymagają też równoczesnych środków dydaktycznych, na które rzadko stać szkołę. Brzeski oddział ZNP ma zamiar w najbliższym czasie zorganizować Klub Młodego Nauczyciela pomyślany jako grupa wsparcia w zdobywaniu stopni awansu zawodowego i odnalezieniu swego miejsca w oświacie oraz jako pomoc w realizacji podjętych planów rozwoju zawodowego. Warunki lokalowe na szczęście są. W planach mamy spotkania z wizytatorami i doradcami metodycznymi odpowiedzialnymi za wdrażanie reformy oświatowej, na które zapraszamy wszystkich zainteresowanych.

SJK

Kłopoty z wątrobą



Wątroba jest największym narządem wewnętrznym jamy brzusznej, znajdującym się pod prawym łukiem żebrowym. Spełnia wiele ważnych czynności niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu. W wątrobie produkowane są białka odpowiedzialne za krzepnięcie krwi, cholesterol oraz żółć potrzebna do trawienia tłuszczów. Jest magazynem witaminy B12 i A, reguluje zawartość glukozy w krwi, posiada właściwości odtruwające, neutralizujące leki i substancje toksyczne.

Współczesna cywilizacja i związane z nią warunki socjo-ekonomiczne stwarzają wiele zagrożeń dla wątroby.

Wyzolowano i dokładnie zbadało kilka typów wirusów, które wywołują wirusowe zapalenie. Część z nich przenoszona jest drogą pokarmową, a inne, aby zakażać organizm, muszą dostać się bezpośrednio do krwi przez uszkodzoną skórę lub błonę śluzową. Istnieje także szereg wirusów, które niszczą wątrobę w przebiegu innego procesu chorobowego.

Zapalenia wątroby spowodowane zakażeniem wirusami typu B i C stanowią ogromny problem zdrowotny, ponieważ łączna liczba osób na świecie zakażonych tymi wirusami przekracza 500 milionów, a corocznie umiera w następstwie tych zakażeń 300 000 chorych.

Wątroba jest atakowana przez pasożyty. W naszym klimacie są to lam-

blie, bąblowiec (rodzaj tasiemca), glisty ludzkie. Upośledzenie czynności wątroby występuje również w przebiegu toksoplazmozy.

Szereg czynników środowiskowych zagraża wątrobie. Bardzo groźne są aflatoksyny, substancje wytwarzane przez pewne gatunki grzybów zanieczyszczające plody rolne oraz mięso i jego przetwory. Aflatoksyny wykrywano w grochu, orzeszkach arachidowych, mięsie wieprzowym, pieczarkach, rybach. Ich obecność w mięsie jest wynikiem skażenia paszy. Aflatoksyny są szczególnie groźne dlatego, że wywołują raka wątroby.

Dobrze poznaną substancją chemiczną o działaniu rakotwórczym jest chlorek winylu. Nawet po 20 latach od przerwania zawodowego narażenia może rozwinąć się rak wątroby.

Alkohol to silna trucizna hepatotoksyczna, ale należy pamiętać, że indywidualna wrażliwość na ten czynnik jest zróżnicowana. Uszkodzenie wątroby przybiera różne formy: od niewielkiego stłuszczenia narządu do ciężkiej marskości. Tak odmienne działanie alkoholu na wątrobę było powodem wprowadzenia terminu „alkoholowa choroba wątroby”. Scho- rzenie charakteryzuje się osłabieniem, brakiem apetytu, utratą wagi, nudnościami, wymiotami, bólami brzucha. Występują zaburzenia psychiczne, żółtaczka oraz podatność na infekcje bakteryjne i wirusowe.

Ciężkie, niekiedy kończące się tra-

gicznie uszkodzenia wątroby są następstwem zatrucia muchomorem sromotnikowym, rtęcią czy berylem.

Wątroba jest czułym barometrem sprawności układu sercowo-naczyniowego. Upośledzenie pracy serca jako pompy powoduje zaleganie krwi w wątrobie doprowadzające do jej uszkodzenia, a w końcu do „sercowej marskości wątroby”. W ciąży, u 1% kobiet występuje przejściowe upośledzenie czynności wątroby. Co fa się po rozwiązaniu i nie pozostawia po sobie trwałych następstw.

Lista leków uszkadzających wątrobę jest bardzo długa. Są to hormony, leki przeciwnowotworowe, przeciwbiałaczkowe, przeciwbólowe, uspokajające, nasercowe, przeciwpadaczkowe, antybiotyki i przeciwgruźlicze.

Objawy polekowego uszkodzenia wątroby mogą być dyskretne pod postacią niesmaku i goryczy w ustach, wzdęć, rozpierania i tępego bólu w prawym podżebrzu. W przypadku poważniejszego uszkodzenia narządu występuje żółtaczka, powiększenie wątroby. Hormonalne środki antykoncepcyjne powodują uszkodzenie wątroby niekiedy tak dyskretne, że przez długi okres czasu jest ono trudne do wykrycia.

Stosowanie kilku leków jednocześnie bez konsultacji lekarskiej znacznie zwiększa ryzyko uszkodzenia wątroby.

Redaguje zespół: Jerzy Wyczasany - redaktor naczelny, Sabina Jakubowska-Kocot, prof. dr hab. Marian Stolarczyk, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Ireneusz Węglowski.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰. **Skład:** tpc

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.

TOWARZYSTWO GIMNASTYCZNE „SOKÓŁ” W BRZESKU LATA 1911-1939

Od 1910 r. do ziem polskich i całej Europy zaczęła kołatać wojna. Brzeskie Towarzystwo Gimnastyczne było już wówczas wewnętrznie zmobilizowane do walki o niepodległą Polskę. Przecież od 1905 r. jego statut mówił o konieczności popierania narodowych celów sokolstwa. W ślad za tym dokonano zmian w statutach wszystkich gniazd, gdzie do zadań TG „Sokół” włączono „obowiązek rozbudzania poczucia obowiązków narodowych”. Podobnie postąpiła organizacja brzeska, która zresztą zaliczała się do wiodących w tej dziedzinie.

Tutaj od 1911 r. (5 marca) „Sokołem” kierował Piotr Górski, natomiast stanowiska wiceprezesów przypadły dr. Władysławowi Cydze (I wiceprezes) i Henrykowi Bukowskiemu (II wiceprezes). Obok nich do Zarządu Gniazda zostali wybrani: Franciszek Bujak (sekretarz), Szczesny Chrapczyński (skarbnik), Tadeusz Waniek (gospodarz) oraz Stefan Sukiennik (bibliotekarz).

W 1914 r. zmarł Piotr Górski. Wówczas do Zarządu na stanowisko drugiego wiceprezesa został wybrany Zygmunt Sozański, gdyż Władysława Cygę objęła mobilizacja.*

Oni przygotowywali „Sokoła” do nowych zadań, jakie niosło ze sobą niebezpieczeństwo wybuchu wojny, które wymogło nowe zmiany w statucie. W 1913 r., opierając się na negatywnych doświadczeniach z przeszłości, do których można zaliczyć m.in. wypożyczenie sali TG „Sokół” w Tarnopolu dla ukraińskiej „Prosfity”, władze organizacji postanowiły, by „przy wynajmowaniu sal mieć na uwadze godność sokolą, czyli narodową - polską”. 26 listopada 1901 r. Ukraińcy, nie respektując zaleceń właścicieli, usiłowali usunąć wiszący nad sceną portret Tadeusza Kościuszki. Organizacja „Sokoła” uznała to, i słusznie, za prowokację antypolską. Tadeusz Kościuszko, zresztą grekokatolik, był bowiem nie tylko symbolem jedności wszystkich ziem Rzeczypospolitej i nieprzedawnionych praw narodu polskiego do niepodległo-

ści i demokratycznych przemian na ziemiach polskich, ale również patronem TG „Sokół”.

Od tego czasu „Przewodnik Gimnastyczny” często informował o szykanach i antypolskich prowokacjach we wschodniej Galicji i w zaborze pruskim. 5 lutego 1911 r. tarnowska „Pogoń” np. napisała, że „Ukraińcy zostają w ścisłym stosunku z rządem pruskim, że w porozumieniu z nim urządzili napad na aulę Uniwersytetu we Lwowie, aby odwrócić uwagę cywilizowanego świata od gwałtów wrześnieńskich” i antypolskiej ustawy wyłączeniowej, której nawet później nie powstydziliby się komuniści.

16 kwietnia 1911 r., w tarnowskiej „Pogoni”, pod wrażeniem tych i innych doświadczeń narodu polskiego Henryk Sienkiewicz napisał, że „ta zaraza wewnętrzna szerzona przez obce żywioły, obcą szkołę, a w części przez obcą literaturę, jest największym niebezpieczeństwem, jakie nam kiedykolwiek groziło ... Nie powinniśmy jednak zapominać, że ... w życiu publicznym mogą się znaleźć obok budowniczych, burzyciele ... (bo) nie w naszym ręku wychowanie młodzieży. Więc przeciw tym wewnętrznym dążeniom do podkopania idei polskiej i przeciw temu niebezpieczeństwu, które istotnie jest groźne ... powinniśmy wystąpić”. A dalej dodawał, że naród „musi się bronić przed epidemią” rozkładu moralnego. Dlatego nowa wersja statutu uchwalona w 1913 r. postanawiała, że członkiem TG „Sokół” mógł być tylko Polak lub Polka czi nieposzlakowanej, po ukończeniu 18 lat.

Wówczas niektóre gniazda zaczęły wymagać od nauczycieli gimnastyki obok kwalifikacji zawodowych również przynależności do narodu polskiego i wyznania rzymskokatolickiego. Niestety, ani przeprowadzone wywiady z żyjącymi jeszcze członkami „Sokoła”, ani spenetrowana prasa i źródła nie pozwalają mi stwierdzić, czy takie kryteria obowiązywały również w „Sokole” brzeskim.

Wraz z wybuchem wojny i wyjaz-

dem brzeskiej SDS do Tarnowa i dalej do Lwowa TG „Sokół” zawiesiło swoją działalność, gdyż budynek „Sokoła” został zamieniony na koszary austriackie, a część jego członków zmobilizowano do armii austriackiej. Po zajęciu miasta przez Rosjan służył zaś za koszary rosyjskie. Od 1915 r. znowu stacjonowali tu żołnierze austro-węgierscy, a później mieściła się szkoła dla inwalidów wojennych. „Sokół” w Brzesku wznowił swoją działalność dopiero w 1918 r.

6 lutego 1918 r. odbyło się nowe walne zgromadzenie brzeskiego TG „Sokół”. Prezes dr Władysław Cyga przebywał jeszcze w wojsku. Dr Władysław Brzeski wybrany został wówczas II wiceprezesem, wraz z Zarządem i grupą oddanych działaczy (Borońskim, Zofią Korytowską, Henryką Górską, Józefem Woltyńskim i innymi). Uzyskawszy pomoc oraz poparcie Jana Goetza-Okocimskiego, uporządkowali i odremontowali budynek „Sokoła” i rozpoczęli działalność.

12 lutego 1919 r. na kolejnym zebraniu prezesem został wybrany Jan Władysław Brzeski. Stanowiska wiceprezesów przypadły ks. Janowi Czujowi (od 1920 r. Kazimierzowi Missonie) i Stanisławowi Pietrusińskiemu, skarbnikiem zaś wybrano Henrykę Górską. To właśnie te osoby pracowały nad nowym statutem Towarzystwa, dostosowując go do działalności w Polsce niepodległej. Celem Towarzystwa, zapisano w § 2 Statutu, było „podniesienie dzielności fizycznej społeczeństwa polskiego oraz wyrobienie w nim karność, spójni i ofiarności, odpowiedzialności za swe czyny, poczucia obowiązku wobec Państwa, zdolności do obrony granic i całości Rzeczypospolitej i wszelkich w ogóle cnót obywatelskich, stanowiących podstawę ... miłości ojczyzny”. Cele te „Sokół” realizował, organizując zajęcia gimnastyczne i sportowe oraz ćwiczenia z zakresu sportów obronnych. Przygotowywał młodzież do życia praktycznego, urządzał zawody sportowe, wycieczki, gry, zabawy towarzyskie, organizował kur-



Prezes K. Missona z żoną i wnukiem Bolesławem Fot. zb. J. Wyczasanego

sy, odczyty, prowadził bibliotekę, uczył bezinteresownego wypełniania obowiązków obywatelskich i społecznych. W budynku „Sokoła” skupiało się całe życie towarzyskie, kulturalne i polityczne Brzeska. „Sokół” służył swoją salą wszystkim organizacjom politycznym, dbając jedynie o to, by szanowały ideały, którym był wierny Tadeusz Kościuszko i kierowały się troską o Polskę. W latach 1919-1921 wykupił obligacje pożyczki Skarbu Państwa za sumę 500 k. Taką samą kwotę przekazał na rzecz inwalidów. Wspomagał również inwestycje lokalne. Uczestniczył on we wszystkich akcjach społecznych i politycznych, ściśle współpracując z OON i PKOP. Wspierał finansowo Skarb Wojskowy (2.000 k.), przeznaczając na pożyczkę polską 1.000 k. W 1920 r. wzywał młodzież do ochotniczego wstępowania do wojska. Ćwiczeniami gimnastycznymi kierował wówczas Jan Skrobotowicz.

Po walnym zgromadzeniu w 1920 r. Zarząd TG „Sokół” pozostał ten sam, ale do Wydziału został wybrany ks. Paweł Wieczorek.

W następnych latach prezydium Zarządu „Sokoła” brzeskiego nie uległo zmianie. W 1921 r. organizacja ta znowu zrzeszała 178 członków. W ciągu kolejnych lat przekroczyła ona liczbę 200 osób. Gniazdo brzeskie znalazło się w II Okręgu Sokolim obejmującym powiat brzeski, dąbrowski, mielecki i tarnowski. Po przeprowadzonej reorganizacji „Sokoła” w 1924 r. Gniazda brzeskie, radłowskie wojnickie i zakliczyńskie należały do III Okręgu Dzielnicy Krakowskiej, która dodatkowo objęła Ropczyce, Dębi-

cę i Tarnobrzeg.

Od 1926 r. jak twierdzi Jan Burlikowski, Gniazdem kierował Szczepny Chrapczyński. Lecz już w 1927 r. wymienienia on prezesem Władysława Cyga. Natomiast od 1929 r., jak dowodzą dokumenty przechowywane w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Krakowie, prezesem TG „Sokół” w Brzesku był pominięty przez niego Kazimierz Missona (zapewne od lutego lub marca 1929 r.), by po swoim wyjeździe z Brzeska (1929 r.) przekazać „buławę” „Sokoła” Janowi Władysławowi Brzeskiemu. Lecz w 1936 r., jak twierdzi w innym miejscu swej kroniki Burlikowski, Władysław Cyga ponownie objął prezesurę TG „Sokół” w Brzesku, by ją przekazać następnie Janowi Władysławowi Brzeskiemu. Obok Cygi w skład Zarządu Gniazda mogli wówczas wchodzić: Szczepny Chrapczyński, Władysław Zięba, Stefan Sukiennik, Tadeusz Waniek, Gustaw Wietscherek, ks. Paweł Wieczorek, Franciszek Soja, Stanisław Pietrusiński i Godzik. Wymieniony przez Burlikowskiego Szymon Bernadzikowski, wyjeżdżając z Brzeska w 1909 r., został obdarzony godnością prezesa honorowego. 3 IX 1936 r. w wieku 80 lat zakończył życie, nie uczestnicząc już wówczas w działalności społeczno-politycznej Brzeska.

Członkowie „Sokoła”, będąc wierni idei państwa silnego i niepodległego, opowiedzieli się za wzmocnieniem władzy państwowej w Polsce, popierając zamach Józefa Piłsudskiego i wspierając rządy sanacji po śmierci Marszałka.

W okresie międzywojennym do TG

„Sokół” w Brzesku należeli m.in.: dr Jakub Witek - długoletni działacz i prezes ZP PSL „Piast”, obrońca ludowców w procesach politycznych, Antonina Bernacka, Jan Bernacki, Karol Bernacki, Leon Bodzioch, Józef Brachuc, Roman Ciośniński, Aleksander Cisoń - organizator MO w 1945 r., mgr Jerzy Cyga, Józef Dach, Stefan Gaczol, Irena Grzyb, Tadeusz Gruca, Roman Guzik, Stefania Habryło, Józef albo Jan Jeziorek, Kazimierz Jarecki, Józef Jaworski, Józef i Stanisław Kleśni, Maria Klisiewicz, Helena Kowalczyk, Janina Kożuch, Anna Kubala, Janina Kubala, Maria Kubala, Kazimierz Kubala, Stanisław Kukułka, Emilia Kurowska, Józef Messner, Władysław Mrówka, Zofia Maderska, Henryk Okoński, Franciszka Osuchowska, Józef Pałka, Tadeusz Palej, Teresa Reichel, Antoni Szefer, Marian Stańkowski, Leon i Julian Sukiennikowie, Maria Szydłowska, Władysław Wardor, Stefania Wolak, Maria i Józef Stolarczykowie, Zofia Szosta, Władysław Trybalski, Anna Węgrzyn, Stanisław Wojciechowski, Edward Zawartka, Antoni Zydrón, Franciszek Zwierz, Zofia Ziółkowska, Cybulski, Korczyński, Machno, Maksymilian Vogelsang i wiele innych osób.

Przez cały ten okres „Sokół” prowadził sekcję gimnastyczną, lekkoatletyczną (męską i żeńską), gier i zabaw ruchowych (siatkówka, koszykówka, piłka ręczna i tenis), piłki nożnej (od końca lat 20-tych), kolarską i teatralną. Członkowie tej organizacji uczestniczyli w zlotach we Lwowie, Warszawie (1931 r.), Katowicach (1933 r.) i Lwowie (1939 r.). Sekcja kolarska urządziła rajdy i wycieczki. Sekcją teatralną opiekował się Jan Władysław Brzeski, ks. Paweł Wieczorek i Józef Woltyński. Ks. Wieczorek i Jan Władysław Brzeski nie tylko reżyserowali przedstawienia, ale często sami byli autorami przedstawień teatralnych. Jednak na scenie sokołej w Brzesku dominował Adam Mickiewicz, Jan Nepomucen Kamiński, Aleksander Fredro i inni wybitni autorzy utworów scenicznych.

prof. dr hab. Marian Stolarczyk

* Pragnę serdecznie podziękować Panu prof. dr. hab. Adamowi Galosowi za okazaną pomoc przy ustalaniu składu Zarządu Gniazda brzeskiego.

Państwo Zofia i Józef Boroniowie - razem od ponad 50 lat.

Połączyła ich muzyka

- Zналиśmy się już od dziecka. Chodziliśmy do jednego kościoła w Zaborowie - opowiada p. Zosia. Często bywaliśmy na zabawach. Józek świetnie grał na skrzypcach, śpiewał i tańczył. Tym mnie po prostu zauroczył. A poza tym ja też miałam wielką słabość do muzyki. Oczywiście nie jesteśmy razem tylko za sprawą dźwięków poleczki, obertasów czy walczyków. To było jakieś wielkie przeznaczenie. Wcześniej by mi nawet do głowy nie przyszło, że zostanę jego żoną.

- Zosia mieszkała w Dołędze, a ja w Zaborowie. Tam miała swoją siostrę. Często u niej gościła. Ja znajdowałem pretekst, żeby ją odprowadzić do domu. I popatrz pani, co z tego „eskortowania” wyszło... - uśmiecha się filuternie p. Józef. Zosia była bardzo piękna. Z wielką ostrożnością ośmieliłem się zapytać o jej rękę. Powiedziałem wtedy: Ciebie jedną widzę jako żonę przy moim boku. Gdy wyraziła zgodę, od razu ustaliliśmy datę ślubu. Potem ze swoim ojcem poszedłem do jej rodziców i tam odbyły się oficjalne zaręczyny w dwa miesiące przed ślubem.

Chodzili ze sobą rok. Miłość, wierność i uczciwość małżeńską przyrzekli sobie 11 października 1947 r. w zaborowskim kościele. Była piękna pogoda. Słońce rozjaśniało zakochane twarze. Pani młoda w białej, długiej sukience z naręczem mleczyńskich róż i wybranki jej serca w ciemnym garniturze stanęła przed ołtarzem, aby Bóg ich połączył nierozdzielalnym węzłem.

Udane dzieciństwo

Pani Zosia przyszła na świat w grudniowy poranek 1923 r. w Dołędze. W tej rodzinnej wsi skończyła podstawówkę. Pracowała na gospodarce, a potem wybuchła wojna i nie mogła się dalej uczyć. Dom wspomina mile. Była tam przeczudna, ciepła atmosfera. Miała 3 siostry i 3 braci. Nigdy nie zaznała głodu. - Przykre chwile z dzieciństwa to jedynie te, kiedy ojca zabrano do niewoli na Syberię - twierdzi p. Zofia. Na szczęście tatuś wrócił cały i zdrowy.

Pan Józef urodził się w Zaborowie 12 maja 1920 r. Tam też uczęszczał do Szkoły Podstawowej. - Podobno byłem dobrym uczniem - mówi. Mój ojciec był głównym księgowym. Pracował w

mleczarni. Pomagałem mu w liczeniu. Miałem tylko jednego brata, młodszego o jedenaście lat. Mama zmarła bardzo wcześnie, gdy ja byłem dwudziestoletnim chłopakiem. Musiałem zająć się domem. Pamiętam, że nawet gotowałem. Było ciężko, ale i tak z dzieciństwa mam dobre wspomnienia.

Pan Józef kocha muzykę. Jako dziecko grał na zwykłej, wiejskiej piszczałce. Sam się nauczył. - Miałem chyba ze dwanaście lat - wspomina, jak na jakimś koncercie w Woli Przemyskiej zagrałem pierwszy raz przy akompaniamencie na pożyczonych skrzypkach. Mama mi opowiadała, że gdy byłem jeszcze maluchem, ledwo stałem na nóżkach, a już podrygiwałem do taktu. A kiedy spałem i skądś dobiegała muzyka, od razu się budziłem. Bo proszę pani, muzykiem trzeba się urodzić. Ja po prostu słyszę wszystkie



Państwo Boroniowie z wnuczką Asią, fot. zb. pryw.

takty i potrafię się zgrać z każdą orkiestrą.

Wielki talent

Zdolności muzyczne p. Józef odziedziczył po ojcu. To on grywał na klawecie i wzbudził w małym chłopcu miłość do wszelkiego brzmienia. A muzykowanie u państwa Boroniów było niezwykle. Przychodził tam często kuzyn p. Józka, który potrafił na wszystkim zagrać. Koncertowali więc, aż trzęsły się szyby.

- Kiedy ojciec ożenił się drugi raz, odszedłem z domu - wyznaje p. Józef. Wraz z kolegami wynajęliśmy domek w Brzesku. Potem z Zosią, gdy byliśmy po ślubie, zamieszkaliśmy przy ul. 1 Maja. To właśnie tam przyszły na świat nasze ukochane dzieci: w 1950 r. Danusia, a pięć lat później Józek.

Pan Boroń pracował w brzeskiej PSS „Społem” jako magazynier, a później referent. Następnie został przyjęty do Państwowego Związku Gminnych Spółdzielni, a wreszcie otrzymał posadę prezesa Gminnej Spółdzielni w Zaborowie. - Przeszedłem wszystkie szczeble kariery. Kiedy byłem szefem, pracownicy nie mogli mnie oszukać, bo zbyt dobrze znałem tajniki tego zawodu - śmieje się. Teraz jestem już od 1982 r. na emeryturze.

Gdy tylko p. Józef znalazł się



J. Boroń (drugi z prawej) wraz z innymi członkami zespołu „Krakowiacy Ziemi Brzeskiej”. fot. zb. pryw.

w Brzesku, założył zespół wraz ze swoimi kolegami: Stefanem Sukiennikiem, Kazimierzem Krajem, Adamem Mańką i Janem Górką. - Grałem wtedy na kontrabasie, Stefek na skrzypcach, Kazik na bębnie, Adaś na harmonii, a Janek na klawierze. W latach sześćdziesiątych koncertowaliśmy na dancinгах w „Pawilonie”. Przez cały czas, od trzydziestu lat, gram na skrzypcach i kontrabasie w Krakowiakach Ziemi Brzeskiej. Jestem najstarszym członkiem tego zespołu, w którym aktualnie działają 54 osoby. Próby odbywają się raz w tygodniu. Oprócz grania ludowej muzyki, wystawiamy też scenki w oparciu o zaborowski folklor. Praca w tym zespole jest dla mnie wszystkim. Dzięki niemu zwiedzi-

łem prawie całą Europę. Nie zapomnę pewnego koncertu dla Polonii francuskiej. Wszyscy byli tak bardzo wzruszeni.

Na dobre i złe

Od czterdziestu lat państwo Boroniowie mieszkają w bloku przy pl. Zwycięstwa w Brzesku. - Jesteśmy zadowoleni z naszego „gniazda”, które jest ciepłe, jasne i przytulne - twierdzą. Doczekali się pięciorga wnucząt: Asi, Eweliny, Krzyska, Grzeska i Tomka. - Teraz miłość przelewamy właśnie na nich. Chcielibyśmy, żeby się wykształcili i znaleźli dobrą pracę. W wolnych chwilach p. Zosia zajmuje się kwiatami, a p. Józek grą na skrzypcach. - Uwielbiam tańczyć -

wyznaje p. Zofia. I jeśli będzie trzeba, to za tańczyć. Może na weselu u wnuków?

Państwo Boroniowie są razem od ponad 50 lat. W tym roku otrzymali od prezydenta RP specjalne medale za długoletnie pożycie małżeńskie.

- Cieszymy się, że wspólnie dożyliśmy w zdrowiu tego pięknego jubileuszu. Czas tak szybko leci... Za te 50 lat doskonale się poznaliśmy. Jedno wiemy, że w związku trzeba być cierpliwym, wyrozumiałym i zgodnym. Dlatego jest nam ze sobą dobrze. Sprawdziliśmy się. Bywały przecież lata tłuste i chude.

Renata Skórnióg

IZBA PAMIĘCI W JADOWNIKACH

W Jadownikach trwają przygotowania do otwarcia dla zwiedzających Izby Pamięci. Znajduje się ona w budynku poczty, na piętrze, w sąsiedztwie biblioteki. Powstała dzięki współpracy Towarzystwa Miłośników Ziemi Jadownickiej i PSL z Jadownik, która zaczęła się od wspólnej troski o należyte przechowywanie starych sztandarów. - Połączyła nas także zbiórka eksponatów i opieka nad nimi, gdyż dawno już marzyliśmy o powstaniu tego typu małego muzeum - zgodnie twierdzą Andrzej Babraj, kustosz Izby Pamięci i Stanisław Świerczek, prezes TMZJ. W niewielkim pokoiku zabezpieczone zostały zbiory najmniej wymagające pod względem przestrzeni: stare książki i sztandary, narzędzia rolnicze i rzemieślnicze, przedmioty codziennego użytku związane z dawną wsią polską, a także osobliwości, jak np. stare butelki oraz uratowany przed wyrzuceniem kocher do palenia karmelu z przedwojennego laboratorium browaru okocimskiego, czy krzyż ocalały z pożaru kościoła w Rudy Rysiach. - Eksponatów jest dużo więcej, tylko nie ma ich gdzie położyć z uwagi na brak pótek i rozmiar tego pomieszczenia. Może dzięki pomocy pani sołtys uda nam się przynajmniej zdobyć półki na zagospodarowanie wnętrza. Marzyłyby się nam także szklane gabloty - mówi prezes TMZJ, tłumacząc istniejący stan rzeczy. - Izba Pamięci na razie jest jeszcze w trakcie organizacji. - Będzie ona cały czas w trakcie organizacji - polemizuje A. Babraj. - Trudno przecież zawiesić gromadzenie materiałów. Marzy nam się zakupienie jakiejś starej chałupy i tam urządzenie małego skansenu z działami czy też kącikami tematycznymi, np. starą kuchnię, kątem rzemieślniczym i rolniczym. Pomysłów jest wiele. Czekają na poszerzenie bazy lokalowej. Organizatorzy myślą na razie o przystosowaniu dla ekspozycji prowadzącej na piętro klatki schodowej, gdzie już teraz stoją stare żarna i dzieże. - Mam kilka przedwojennych

eksponatów strażackich oraz stare narzędzia, które zajmują sporo miejsca. Interesuje nas także dalsza zbiórka eksponatów. Chcielibyśmy, aby ludzie będący w posiadaniu jakichś „staroci” przekazywali je do Izby Pamięci, zamiast wynosić do ogródka na jeden sezon, gdzie jako „oryginalna ozdoba” niszczyć bardzo szybko i wkrótce są wyrzucane. Tu będą zaś w dobrym stanie przechowane dla przyszłych pokoleń - zapewnia kustosz Babraj. I nie jest gołosłowny, bowiem wszystkie umieszczone w Izbie Pamięci eksponaty zostały przez niego odczyszczane i naprawione bez naruszenia ich pierwotnej urody i techniki wykonania. - Od wielu lat odnawiam i reperuję stare przedmioty z myślą o skansenie. Wiele jest rzeczy, których nie wolno unowocześniać ani „poprawiać”. Ludzie nie mają pojęcia, jakie skarby niszczyć u nich na strychach. Chcemy dzięki tym zabytkom zatrzymać historię, by dzieci zobaczyły, do czego to służyło, aby wiedziały, jak w Jadownikach żyli ich przodkowie. Mogłyby tu przychodzić z nauczycielami na lekcje - wyjaśnia Andrzej Babraj. - Ale żeby dobrze zaprezentować nasze zbiory, przydałaby się jednak większa sala - mówi prezes Świerczek. - Gdyby nasi rajcowie byli zainteresowani przeszłością, gdyby był ktoś, kto jest sympatykiem historii i folkloru, to znalazłoby się może odpowiednie pomieszczenie, jak w innych wsiach. - Trzeba i takie działki popierać, które nie przynoszą dochodu, są za to ostoją państwowości i lokalnej historii - twierdzi A. Babraj i opowiada o zasługach TMZJ dla wsi. Towarzystwo wspólnie z ku-



Fragment ekspozycji

Fot. A. Babraj

stoszem Izby Pamięci zamyśla w przyszłości zorganizować wystawę o dawnych „krytych strzechach” chałupach jadownickich. Bogata dokumentacja (kartoteka domów i stodoł, plany, opisy, fotografie - pieczę nad zbiorami sprawuje Tadeusz Tyka z TMZJ) czeka już od dawna. Główną przeszkodą jest oczywiście... brak miejsca. - Może kiedy ruszy już Izba Pamięci, to coś się zmieni na lepsze. Może znajdzie się ktoś, kto wesprze naszą działalność i cel - mówią jadowniczcy miłośnicy tradycji. - Do zwiedzania Izby Pamięci zapraszamy od nowego roku.

SJK

OBEJRZYSZ W ZAMKU W DĘBNIE

CHORĄGIEW NAGROBNA

CZYLI PRZYSZYNEK DO MAŁO ZNANEGO MALARSTWA POLSKIEGO NA TKANINIE

Listopad nieodmiennie nasuwa skojarzenie ze smutkiem i żałobą, a co za tym idzie, z obyczajami pogrzebowymi i ich dziejami od czasów najdawniejszych po współczesność. W dawnej Polsce najbardziej rozbudowanymi - poza królewskimi - były pogrzeby szlacheckie i magnackie. Stanowiły one, zwłaszcza w XVII i XVIII w., istotne widowiska teatralne skupiające tłumy, o precyzyjnie opracowanym scenariuszu, starannie przemyślanych symbolach i alegorycznej treści dekoracjach. Za kuriozalne wręcz zjawiska uznawali owe „pompa funebris” w tych czasach odwiedzający nasz kraj cudzoziemcy. Wśród niezmiernej liczby różnych akcesoriów, którymi posilowały się te wyszukane spektakle, niebagatelną rolę odgrywały chorągwie. Ich genezy szukać trzeba by w antyku, w starożytnym Rzymie, gdzie stanowiły znaki legionów, pełniące po części funkcję religijnych totemów. Chrześcijaństwo poszerzyło symbolikę chorągwi o ideę zmartwychwstania (Chrystus Zmartwychwstał już od XI w. przedstawiany był zawsze z chorągwią, podobnie jak mistyczny Baranek), a także tryumfu dobra nad złem, kojarząc ją z pojęciem żołnierza - obrońcy wiary chrześcijańskiej (militis christiani). To ostatnie znaczenie decydowało o obecności chorągwi w obrzędzie pogrzebowym warstw uprzywilejowanych.

Jak wynika z badań naukowych, zebranych w opracowaniu I. Koziny i J. K. Ostrowskiego na temat chorągwi nagrobnych („Sarmatia semper viva”, Warszawa 1993), atrybuty te były niegdyś rozpowszechnione na terenie całej Polski, ale do naszych czasów przetrwały nieliczne (niewiele



Portret S. Romera, wł. pryw.

Fot. A. B. Krupiński

ponad 10). Zdecydowało o tym kilka czynników. W pierwszym rzędzie zaliczyć do nich należy nietrwałość materiału, z jakiego je wykonywano: w większości była to tkanina (adamaszek, atlas, rzadziej płótno), wyjątkowo trafiały się na blasze czy skórze. Nie sprzyjały im miejsca przechowywania (nawy kościołów bądź ich krypty, tworzące z reguły środowiska o znacznym stopniu zawilgocenia). Ponadto w okresie kontrreformacji chorągwie z uwagi na ich na poły świecki charakter masowo były usuwane ze świątyń, co sprawiło, że wiele z nich uległo zniszczeniu.

Nagrobne chorągwie miały różne kształty. Najstarsze, o formie prostokąta lub trapezu z jednym trójkątnym zębem (ogonem) u dołu, zbliżone były do wcześniejszych proporców rycerskich.

Inna grupa posiadała dwa takie trójkątne ogony, niekiedy przedzielane występem. Trzeci typ charakteryzowały tzw. fartuchy czyli półkoliste lub przybierające bardziej skomplikowane i wyszukane formy wycięcia dolnego brzegu.

Czytelnika zaciekaWi może fakt, że w muzeum zamkowym w Dębnie od 5 już lat wystawiana jest (oddana tu w depozyt przez rodzinę Komornickich z Krakowa) zupełnie nieznana literaturze naukowej chorągiew nagrobna związana być może z trzecią grupą tych obiektów, czyli posiadającą zakończenie w postaci trzech fartuchów. Można na ten temat tylko spekulować, bo eksponat nie zachował dolnej swej części. Tkanina ta nie dotrwała niestety również w całości w swej partii zasadniczej. Przed prowadzoną przed laty konserwacją musiała wręcz pozostawać w strzępach. Być może kiedyś jej właściciele planowali pociąć ją na paski, tzw. konkluzje, mające znaczenie symbolicznych pamiątek przeznaczonych dla członków rodziny, lecz zamiaru tego na szczęście nie zrealizowali. Podszyta umiejętnie inną, późniejszą tkaniną o podobnym kolorystyce, chorągiew jest jednak niezwyklej wagi zabytkiem, na który chciałabym koniecznie zwrócić uwagę.

Wykonana z czerwonego adamaszku o motywie rybiej łuski (czerwień - purpura nawiązuje do barwy krwi przelanej dla obrony chrześcijaństwa), zawiera wizerunek, klęczącego pod krzyżem w oprawie kartuszonej ramy rycerza w zbroi, poza którą mieszczą się w trójkątnych polach górnych anioły z symbolami męczeństwa, w dolnych zaś grupy konnych mężczyzn. Rewers tkaniny zawiera zarys analogicznej,

pustej wewnątrz ramy, poza którą znajdują się liczne panoplia (elementy uzbrojenia). Przedstawienia na obu stronach tkaniny zachowały się niemal wyłącznie w postaci rysunku podkładowego wykonanego białą farbą temperową. Tylko gdzieś na niej widoczna jest warstwa malarska (olejna) o ciemnej tonacji. Rysunek jest zrobiony zadziwiająco poprawnie, a niektóre szczegóły, np. głowy koni w dolnych trójkątnych polach awersu czy zindywidualizowane twarze jeźdźców przekonują o utalentowanym wykonawcy, co wyróżnia tę chorągiew spośród innych, będących na ogół dziełami przeciętnych, anonimowych mistrzów cechowych. Także i to, że chorągiew zawiera wspomniane grupy postaci - z lewej strony rycerzy w zbrojach sugerujących oddział polskiej kawalerii, z drugiej mężczyzn o wąsatych obliczach w turbanach wschodnich na głowach, zapewne wyobrażających Tatarów, decyduje o jej odmienności na tle zachowanych po dziś dzień innych zabytków tego typu. Bo poza „dębińską” tylko jedna (prezentująca Jana Pawła Działyńskiego zm. w r. 1643, a znajdująca się w kościele w Nowym Mieście Lubawskim) posiada takie rozbudowane sceny figuralne, nawiązujące do wojennej przeszłości zmarłego.

Reasumując więc, należy stwierdzić, że chorągiew eksponowana w Dębnie może zaskakiwać nawet znawców przedmiotu, historyków sztuki, badaczy obyczajów, a coś dopiero mówić o przeciętnych ludziach zwiedzających muzeum. Ale ten obiekt stanowi również dla nas wszystkich powód do dumy, bo na dobrą sprawę właśnie chorągwie nagrobne (obok szerzej znanych portretów trumiennych) to najbardziej samodzielne i oryginalne wkłady Polaków w dziedzinie malarstwa światowego.

Czytelnikom należy się jeszcze wyjaśnienie, kogo przedstawia nasza chorągiew. Nie posiada ona bowiem żadnych napisów ani herbów, które by rzutowały na przedstawianego na niej zmarłego, a które to informacje mogły być umieszczane właśnie na owych nie istniejących dolnych zakończeniach (fartuchach). Bazując na przekazach depozytorów wiemy, że widoczna na niej postać to Stefan Romer herbu Jelita, poległy w bitwie Polaków z Kozakami i Tatarami pod Korsuniem w r. 1648. Potwierdzenie takiego rozszyfrowania wizerunku przynosi przechowywany w zbiorach rodzinnych Komornickich obraz olejny w wielobocznym ramie, przedstawiający właśnie wymienionego rycerza w popiersiu z ob-



Chorągiew nagrobna S. Romera, po 1648 r., Muzeum Zamek w Dębnie, Fot. J. Pięciak

szerną łacińską inskrypcją mieszczącą się poniżej. Wystarczy porównać twarze obu postaci, by utwierdzić się w przekonaniu, że przedstawiają tę samą osobę. Wzmiankowany napis, niezbyt prawidłowo odtworzony w czasie konserwacji obrazu, nie pozwala na dokładne jego przetłumaczenie. Dowiadujemy się jednak z niego, że Stefan Romer z Chyszowa był wnukiem Sebastiana a synem Janusza, właściciela Niebylca w Rzeszowskim i jego żony z Bączalskich. Oba te wizerunki ufundował ojciec bolejący nad stratą syna, ostatniego z rodu (stąd motyw złamanej kopii u kolan rycerza na chorągwi).

Jeśli zachęciłam Państwa do odwiedzenia Dębna, radzę uczynić to jak najszybciej, gdyż pod koniec listopada br. chorągiew bohatera spod Korsunia wyemigruje na

kilka miesięcy do stolicy. Będzie ona ozdobą przygotowywanej na przełom wieków niezwyklej wystawy w Zamku Królewskim o długim a osobliwym tytule: „Przeraźliwe echo trąby żałobnej do wieczności wzywającej. Śmierć w kulturze dawnej Polski od średniowiecza do końca XVIII wieku”. W obszernym katalogu tej ciekawej ekspozycji znajdzie się m.in. glosa omawiająca najważniejsze problemy ikonograficzne i artystyczne omawianej chorągwi, którą przygotowała niżej podpisana.

Lidia Luchter-Krupińska

**AUTO - SKUP POWYPADKOWYCH,
zniszczonych, zużytych
Kupię (gotówka)
0601 617 279**

**AUTA POWYPADKOWE
KUPIĘ
014 633 04 27**

POZNAJMY SWOJE IMIONA

Karol

Karol obchodzi imieniny 4 XI (a także 28 I i 4 VI). Imię to wywodzi się z języka starogermańskiego, gdzie oznaczało „Męczyznę”, szczególnie męczyznę należącego do warstwy społecznej wolnych chłopów. Dowodem na to jest „Pieśń o Rigu”, pochodząca ze staroislandzkiego zbioru pradawnych podań (tzw. Edda Poetycka), początkowo przekazywanych ustnie, spisanych zaś dopiero w średniowieczu, w której mowa jest o stworzeniu przez boga Heimdalla trzech warstw społecznych (panów, chłopów i niewolników), gdzie pierwszy chłop imieniem Karl, już jako dziecko rumiany i rudy, mający „oczka żywe”, *„Chował się dobrze i rósł w siłę, obuczał woły, strugał radło, dom budował, stodołę jako cieśla robił, wóz robotą kołodzieja - i pługiem orał”*.

Pierwszym znanym historii przedstawicielem tego imienia był Karol Młot (689-741), protoplasta frankońskiej dynastii Karolingów. Miano rozprzestrzeniło się na całą Europę za przyczyną jego sławnego potomka, Karola zwanego Wielkim (742-814), króla Franków i pierwszego w średniowieczu cesarza. Jego imię tak skojarzyło się współczesnym i potomnym z panowaniem, że w czasach późniejszych było chyba najczęstszym mianem nadawanym władcom europejskim (dość powiedzieć, że nosili je królowie i książęta Francji, Anglii, Szkocji, Niemiec, Hiszpanii, Czech, Austrii, Węgier, Szwecji, Włoch, Monako i innych państw i państwów. W językach słowiańskich od Karola wiadziono zaś słowo „król”, później zaś zaczęto tłumaczyć błędnie imię Karol jako „król” właśnie (co, jak wiemy, było dość dalekie od prawdy). Wśród innych słynnych panujących reprezentantów wymienić można m.in. Karola Roberta Andegaweńskiego (1288-1342), węgierskiego zięcia króla Łokietka; Karola Luksemburskiego (1316-1378), założyciela Uniwersytetu w Pradze; Karola Sudermańskiego i Karola X Gustawa (XVI-XVII

w.), wodzów najazdów szwedzkich na Polskę; czy wreszcie szkockich Stuartów (XVII w.).

Innym sławnym przedstawicielem był kanonizowany Karol Boromeusz (1538-1584), spokrewniony z Medyceuszami kardynał i arcybiskup Mediolanu, gdzie założył pierwsze w świecie seminarium duchowne, doprowadził również do wznowienia Soboru Trydenckiego. Jest uważany za patrona seminarzystów, instytutów wiedzy katechetycznej i religijnej a także orędownika w czasie zarazy.

W Polsce to imię znane jest od XIII w. Nosili je m.in. dwaj synowie Zygmunta III Wazy (oba byli biskupami); Jan Karol Chodkiewicz (1560-1621), hetman wielki litewski, sławny dowódca wojenny; książę Radziwiłł „Panie Kochanku” (1734-1790); generał insurekcji kościuszkowskiej Książewicz (1762-1842); kompozytor Kurpiński (1785-1857); działacze społeczno-narodowi Marcinkowski (1800-1846), Libelt (1807-1885) i górnośląski Miarka (1825-1882); bibliofil-publicysta Estreicher (1827-1908); fizyk i chemik Olszewski (1846-1915); historyk Potkański (1861-1907); krytyk literacki i prozaik Irzykowski (1873-1944); hydrotechnik Pomianowski (1874-1948); malarz, grafik i reżyser Frycz (1877-1963); dramaturg i poeta Rostworowski (1877-1938); kompozytor Szymanowski (1882-1937) jeździec-olimpijczyk Rómmel (1888-1967); powieściopisarz Bunsch (1898-1987) i niesławnej pamięci, wspomnieć jednak o nim trzeba, gen. Walter-Świerczewski (1897-1947). Współcześni znani Polacy o tym imieniu to: polityk Modzelewski, honorowy przewodniczący Unii Pracy, aktor Strasburger i oczywiście - przede wszystkim - Karol Wojtyła, papież Jan Paweł II, do którego postaci nawiązują coraz liczniejsze rzesze małych Karolów.

Imię to jest równie popularne za granicą. Świadczą o tym różnorodne odmiany tego miana, jak: ang. i fr. *Charles* (pisane tak samo, wymawiane inaczej); niem. i skand. *Carl* lub *Karl*, czeskie *Karel*; wł. *Carlo*; hiszp. *Carlos*, ang. zdrobnienia *Charlie* i *Chuck*. Wśród licznych sław wymienić trzeba np. francuskich pi-

sarzy Perrault (1627-1703) i Monteskusza (1689-1755); szwedzkiego botanika Linneusza (1707-1778); ang. przyrodnika-ewolucjonistę Darwina (1809-1882) i pisarza Dickensa (1812-1870); niemieckiego przywódcę i teoretyka rewolucyjnych ruchów robotniczych Marksa (1818-1883); fr. poetę Baudelaire (1821-1867); szwajcarskiego psychoanalityka Junga (1875-1961); fr. polityka, premiera i prezydenta generała de Gaulle'a (1890-1970); i wreszcie dwóch niezapomnianych komików kina niemego, Chaplina i Lloyda. Współcześni znani reprezentanci to np. aktorzy Charles Bronson, Charlton Heston i Chuck Norris, gitarzysta i kompozytor Carlos Santana oraz czeski idol lat siedemdziesiątych, piosenkarz Karel Gott, a także następca tronu brytyjskiego, Karol książę Walii.

Z postaci literackich i filmowych wspomnieć trzeba tytułowego bohatera jednoaktówki Mrożka, Karola Borowieckiego z „Ziemi obiecanej”, Karola Moora ze „Zbójców” Schillera, wreszcie poligamicznego bohatera komedii „Och, Karol” i animowanego Lolka, brata-kolegę Bolka.

Elżbieta

Elżbieta obchodzi imieniny 5, 14 i 19 XI (a także 18 VI, 4 VII, 8 VII, 21 X). Imię to pochodzi z języka hebrajskiego. Znaczenie jego jest tłumaczone niekiedy jako „Bóg jest moją nadzieją”, częściej jednak „Bóg jest moim prawem” lub „przysięgą” albo „poświęcona Bogu”. Te pozorne rozbieżności można jednak powiązać w logiczną całość. Imię to nadawane było w Izraelu dziewczętom przyszłym na świat jako wyproszone u Boga (stąd: „nadzieja”), gdzie istniał częsty zwyczaj („prawo”) ofiarowywania na służbę świątynną („poświęcona Bogu”) dzieci pierworodnych, a zwłaszcza tych, które bezpłodni rodzice „przysięgali” oddać w zamian za łaskę posiadania potomstwa.

W sposób symboliczny do tej in-

terpretacji nawiązuje pierwsza sławna Elżbieta, żona kapłana Zachariasza, która poczęła dopiero w starszym wieku, stając się matką Jana Chrzciciela. W chrześcijaństwie zaznaje czci (5-XI) także dlatego, że pozdrowiła swą krewną Marię jako Matkę Zbawiciela, odpowiedzią na co stały się słowa zawarte w *Magnificat*. Elżbieta uważana jest za patronkę położnych i zakonu elżbietanek. Za jej przyczyną imię to rozpowszechniło się na cały świat i z każdym wiekiem nabierało na popularności, o czym świadczą stosowane obecnie liczne skróty i przekształcenia, jak ang. *Elisabeth*, *Lisbeth*, *Betty*, *Betsy*, *Ellie*, *Lisa*, *Liz*; cz. *Alžbeta*; niem. *Eliza*; skand. *Elsebe*, *Elsebet*, *Elly*, *Else*; fr. *Isabelle*; hiszp. *Izabel*; wł. *Elisabetta*, *Isabetta*, *Betta*; węg. *Erzsébet*; ros. *Elisabeta*; *Jelisaveta*.

W Polsce znane od XII w. W owym czasie było to jedno z najczęściej nadawanych imion na dworach królewskich i książęcych środkowej Europy. Przyczynił się do tego dość wczesny kult św. Elżbiety Węgierskiej (17-XI), córki Andrzeja II a siostrzenicy śląskiej św. Jadwigi. Po śmierci męża, landgrafa Turyngii, została ona pierwszą w Niemczech tercjarką, popularyzatorką idei zakonnej św. Franciszka. Jest uważana za patronkę tercjarzy Niemiec i Węgier. Z innych sławnych reprezentantek wymienić należy np. Elżbietę Ryksę (1288-1335), córkę Przemysła II, króla Polski i żonę Wacława II czeskiego; Łokietkównę (1305-1380), żonę Karola Andegaweńskiego, sprawującą władzę w Polsce za swego syna Ludwika Węgierskiego oraz jej synową, Elżbietę Bośniaczkę (ok. 1340-1387), matkę królowej Jadwigi; dalej - córkę Kazimierza Wielkiego (ok. 1326-1361), żonę Bogusława V ks. pomorskiego i jej córkę o tym samym imieniu, która w czasie zjazdu królów „u Wierzyńska” poślubiła niemieckiego cesarza Karola IV; wreszcie królowe Polski: Elżbietę z Pileckich Granowską, trzecią żonę Jagiełły (ok. 1372-1420); Rakuszanek (1436-1505), żonę Kazimierza Jagiellończyka i „matkę Jagiellonów”; Habsburżankę (1526-1545), niechętną żonę Zygmunta Augusta. Tej ostatniej współczesna była Elżbieta I (1533-1603), królowa Anglii, ostatnie panujące ogniwo dynastii Tudor. Imię to nosiła także prawie-żona S. A. Poniatowskiego (niektórzy utrzymują, że było to małżeństwo morgatyczne), matka jego pięciorga dzieci, Elżbieta z Szydłowskich Grabow-

ska (ok. 1748-1810) oraz małżonka austriackiego Franciszka Józefa, zwana pieszczotliwie cesarzową Sisi. Z innych sławnych reprezentantek wymienić trzeba Elżbietę z Kowalskich Drużbacką (ok. 1698-1765), jedną z pierwszych polskich literatek, zmarłą w Tarnowie; a ze współczesnych - obecnie panującą w Anglii Elżbietę II z dynastii Windsor; polskie aktorki Barszczewską (1913-1990); Czyżewską; Starostecką, dziennikarkę - meteorologa E. Sommer. „Zagraniczne” sławne Elżbiety to m.in. Elizabeth Stowe (1811-1896), autorka „Chaty wuja Toma”; aktorki Bette Davis (1908-1988); Elizabeth (Liz) Taylor; Liza Minelli i lwica „Elza z afrykańskiego buszu”.

Do imienia tego odnosi się przysłowie meteorologiczne: *Na św. Elżbietę (19-XI) bywa śnieg po piętę* oraz sławna niegdyś piosenka Chłopców z Placu Broni „*Och, Ela ...*”.

Marcin

Marcin obchodzi imieniny 11 XI (ponadto 30 I, 8 X, 24 X, 4 XI, 12 XI, 7 XII, 12 XII). Imię to wywodzi się z łaciny i znaczy „Należący do Marsa”, rzymskiego boga wojny. W starożytności powszechnie stosowane, w średniowieczu rozstawiło się na całą Europę za sprawą św. Marcina z Tours (ok. 316-379/401), pochodzącego z Panonii legionisty, później ucznia św. Hilarego, biskupa Tour i organizatora życia klasztorno-misyjnego w Galii. Nawrócenie jego miało nastąpić po legendarnym spotkaniu Chrystusa w osobie marznącego pod murami miasta Amiens biedaka, któremu Marcin ofiarował pół swego płaszcza. Uważany jest za patrona Francji, miasta Amiens, młynarzy, sukieników, żołnierzy, nawróconych grzeszników i pijaków, orędownika w chorobie ospy.

W większości języków stosowane w formie pochodnej od łacińskiego *Martinus*, a więc *Martin* i *Marten*, *Martino* i *Tinus*. Z przekształceń wspomnieć można skand. *Morten*, *Merten*; hol. *Maarten*; węg. *Márton*, *Martos*. Znane są także kobiece formy: *Martyna*, *Martina*, *Martine*, *Marti*.

Sławni reprezentanci tego miana to m.in. kilku papieży oraz ich przeciwnik - Marcin Luter (1483-1546),

czołowy przywódca ruchu reformacyjnego; późniejszy jego imiennik Martin Luther King (1929-1968), pastor i polityk walczący o równouprawnienie ras; także niemiecki filozof-egzystencjalista Martin Heidegger (1889-1976) i współczesny amerykański reżyser-skandalista Martin Scorsese.

W Polsce znane od XII w. Do najslawniejszych należą: arcybiskup gnieźnieński Marcin Polak (zm. 1279); Polak z Przemyśla, inaczey Król z Żurawicy (ok. 1422-1460), matematyk, astronom i lekarz; Bylica z Olkusza (1433/34-1493/94), działający we Włoszech i na Węgrzech astronom i astrolog; Bielski (ok. 1495-1575), kronikarz i poeta, rycerz i ziemianin; Marcin z Urzędowa (ok. 1500-1573), lekarz i botanik; Kromer (1512-1589), kronikarz i sekretarz królewski, bp. warmiński; arianin Czechowic (1532-1613); portrecista królewski Kober z Magdeburga (ok. 1550-1598); złotnik Jagiellonów Marciniak z Krakowa (zm. 1518) oraz nadworni kompozytorzy Leopolda (ok. 1540-1589) i Mielczewski (zm. 1651); włoski malarz króla Sobieskiego - Altomonte (1657-1745); działacze: oświatowy, astronom Poczuć-Odlanicki (1728-1810) oraz polityczno-gospodarczy Badeni (1762-1824); astronom Ernst (1869-1930). Współcześnie zaś: dziennikarz Zimoch, satyryk Daniec, pisarz i satyryk Wolski. Z bohaterów literackich wspomnieć można „Marcina Kozere” Marii Dąbrowskiej; Marcina Borowicza z „Syzyfowych prac” Żeromskiego; „Martina Edena”, tytułowego bohatera powieści J. Londona.

W polskiej tradycji ludowej w dniu św. Marcina odbywało się płacenie danin chłopskich, odnawianie umów ze służbą domową oraz pieczenie i spożywanie gęsi połączone z wróceniem z niej: *Na św. Marcina najlepsza gęsina, patrz na piersi, na kości, jaka zima nam zagości* (kość biała - obfite śniegi, czarna - silne mrozy). Z innych przysłów: *Marcin święty i bez gęsi nas tego nauczy: jeśli deszcz czysty - zimy niedostatek dokuczy, jeśli jasnie pogodny - miej zimy nadzieję, suchy mróz - mokrych śniegów za kołnierza zauwieje; Słońce w Marcina - nie zmarznie ozimina, Św. Marcin po wodzie - Boże Narodzenie po lodzie; Na Marcina lód - bywa błoto koło Gód; Chmurny Marcin chętnie przyprowadza łagodną zimę, mrozy straszne zgładza; Uczyl Marcin Marcina.*

SJK

JESIENNE STOLIKI

Kolejny już raz harcerki i harcerze z brzeskiego „Ogólniaka” zorganizowali imprezę pod nazwą „Jesienne Stoliki”, prezentację inicjatywy i umiejętności uczniów w zakresie przygotowania stolików z wykorzystaniem zebranych niedawno plonów z pól i ogrodów, a także tradycyjnych narzędzi i strojów mieszkańców galicyskiej wsi.

Szczep Gwieździsty ZHP istnieje w LO od 1964 roku - mówi jego komendantka Magda Komęza. - Jest jedynym na terenie Brzeska, a jednym z niewielu na terenie byłego województwa tarnowskiego szczepem starszoharcerskim. Niegdyś większość młodzieży naszego liceum było w ZHP. Aktualnie po okresie pewnej stagnacji widzimy zdecydowany wzrost zainteresowania pracą w naszej organizacji, do której należy blisko 120 harcerzy czyli co 7. uczeń naszej szkoły. Obok tradycyjnych już „Jesiennych Stolików”, których organizację przejęliśmy od samorządu szkolnego, urządzamy także Konkurs Kopernikowski - co związane jest z postacią patrona szkoły, Alert Startowy Chorągwi Małopolskiej, kilkunastu biwaków w bazie naszego



Hufca w Piaskach-Drużkowie, a także imprezy szkolne i środowiskowe. Zachęcamy do współpracy z nami młodzież nie zrzeszoną, a efekty widać choćby podczas prezentacji - na jedenaście przygotowanych ekspozycji pięć wykonały zespoły klasowe, a nie harcerze - dodaje Magda.

Jury tegorocznych stolików, które mu przewodniczyła wicedyrektor Bożena Kalinowska, miało nie lada pro-

blem z wytypowaniem laureatów konkursu. Wszystkie stoliki były znakomicie przygotowane. Ostatecznie pierwsze miejsce i nagrodę w postaci dodatkowego dnia wycieczki przyznano młodzieży z kl. IV c, drugie miejsce ex aequo zajęła młodzież z kl. III b i kl. II e, a trzecie młodzież z kl. III a otrzymując w nagrodę kosz z łakociami. Kilka innych stolików zdobyło wyróżnienia. (RC)

Rodzice siedemdziesięciolatków

Wspominając dawne lata szkolne spędzone w murach Państwowego Gimnazjum i Liceum w Brzesku w okresie 1945-49, nie można pominąć roli, jaką odegrali w tym procesie rodzice gimnazjalistów i licealistów. Dali nam życie, karmili i wychowali na dorosłych ludzi. Zapewne każdy z nas, gdy ocenia swój dorobek, wraca myślą do tego, ile wysiłku musieli ponieść rodzice, aby nas wykształcić. Może znajdują się i tacy, którzy stwierdzą, że nie zawsze i w każdym przypadku tak było. Odnosiłbym to raczej do okresu wyższych studiów.

Dzieci urodzone w latach 1927-1930 (moje pokolenie) rosły w trudnym okresie międzywojennym. Podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej nie dane im było zakończyć nauki na poziomie podstawowym w normalnym czasie. Druga wojna światowa zniweczyła marzenia rodziców o przyszłości swych dzieci na dość długi okres. Aby przetrwać trudny czas wojenny, rodzice zmieniali wykonywane dotychczas

zawody. Ojcowie ginęli na zachodnim i wschodnim froncie walki lub dostawali się do niewoli. W wielu przypadkach doszło do rozłąki rodzin wielonarodowościowych. Zmuszeni do opuszczenia stron rodzinnych, przeżywali trudne chwile w czasie wojny i tuż po niej.

Sprostanie wychowaniu i wykształceniu dzieci w takich warunkach graniczyło z heroizmem. Dla znacznej części młodzieży ukończenie szkoły powszechnej w pełnym zakresie programowym było możliwe w konspiracji, a kontynuowanie nauki na wyższym poziomie wyłącznie w konspiracji. Podjęcie takiej nauki było możliwe tylko za zgodą rodziców i przy zaangażowaniu nauczycieli należących do „Tajnej Organizacji Nauczycielskiej”. W niektórych przypadkach konieczna była perswazja nauczycieli, którzy przedstawiali korzystne motywy i skutki, ujmowali się za najzdolniejszymi uczniami szkół powszechnych, chętnymi do kontynuowania nauki. Ujawnienie przez okupanta każdego z punk-

tów tajnego nauczania groziło ciężkimi konsekwencjami, stąd i obawy o bezpieczeństwo dzieci i własne.

Światlejsi i odważniejsi rodzice udostępniali swoje zabudowania gospodarskie dla uczącej się grupki wybranej młodzieży. Rzadziej organizowano naukę w szkołach poza programowymi lekcjami. Zadaniem rodziców i organizatorów nauki było zapewnienie bezpieczeństwa. Spoczywało to zadanie na miejscowej partyzantce i czujkach wystawianych w terenie przez organizatorów. W razie nieprzewidzianej wpadki wyjście z opresji zależało tylko od sprytu i operatywności nauczyciela. Taką nieprzewidzianą wizytę patrolu niemieckiego i policji odnotowano w Porąbce Uszewskiej podczas zajęć prowadzonych przez Jana Żurka. Stoicki spokój nauczyciela oraz jego umiejętność radzenia sobie w trudnych chwilach sprawiły, iż nie doszło do nieszczęścia.

O zaangażowaniu rodziców w działalność ruchu oporu i na rzecz tajnego nauczania pięknie napisał w „Zeszy-

tach Wojnickich” w 1998 r. Józef Romanowski. Oto krótkie streszczenie jego artykułu pt. „Szkoła Wędrująca”: „Urodziłem się 18.04 1930 r. w Łysej Górze, pow. Brzesko, woj. krakowskie, gdzie rodzice Franciszek i Aniela Kapustowie posiadali gospodarstwo rolne. W tej miejscowości żyłem w licznej, bo składającej się z 14 osób, rodzinie. Tutaj uczęszczałem do szkoły podstawowej i tu rozpocząłem naukę z zakresu szkoły średniej w „Tajnym Komplecie Nauczania”, który zorganizował i prowadził prof. dr Franciszek Mleczko. Nasza I klasa gimnazjalna liczyła 11 uczniów. Była to „Szkoła Wędrująca”, mimo że zlokalizowana w naszym domu.

Mój dom rodzinny to dom niezwykły. To w okresie okupacji hitlerowskiej wielofunkcyjna „instytucja”. Mimo terroru, zagrożenia i niedostatku materialnego nigdy tutaj nie brakowało gorącego serca, miłości, chęci niesienia pomocy i ratunku potrzebującym. Korzystali z tego dobrodziejstwa partyzanci z oddziału ppor. Zdzisława Straszynskiego ps. „Meteor”, „cichociemny” - Jerzy Sanowski ps. „Skorpion”. Tutaj leczył ciężkie rany „Władek”, partyzant z Iwkowej, postrzelony w potyczce z Niemcami w lesie okocimskim. Szczęśliwie przeżył dzięki pełnej poświęcenia pracy doktora Andrzeja Mleczki (brat prof. dr. Franciszka Mleczki) i nadzwyczaj troskliwej opiece mojej mamy, która go żywiła, pielęgnowała i ochraniała.

W naszym domu znalazł schronienie, opiekę i ciepło rodzinne Włodzisław Gernhardt, lotnik samolotu alianckiego, zestrzelonego w drodze powrotnej z Warszawy do Brindisi po dokonaniu zrzutu pomocy walczącym powstańcom Warszawy.

Ze wsparcia materialnego rodziców korzystali także Żydzi ukrywający się w okolicznych lasach. Wiem, że nocą zabierał Kołma - Żyd z pobliskiego Wojnicza, przygotowaną wcześniej i wystawioną w umówionym miejscu żywność.

Takich domów i rodzin było więcej. W nich przygotowywano młodzież do podjęcia nauki bezpośrednio po wyzwoleniu, bliskim wyzwoleniu kraju. Dzięki poświęceniu się rodziców i nauczycieli tuż po zakończeniu wojny młodzież szturmem oblegała szkoły średnie. W samym Państwowym Gimnazjum i Liceum w Brzesku otwarto w lutym 1945 r. dziewięć oddziałów I klasy gimnazjalnej. Z tego do roku szkolnego 1946/47 dotrwały tylko dwa oddziały zdające tzw. „małą maturę”. Pozostali przeszli do innych szkół.

Z tych dwóch klas i części młodzieży z kursów dla zaawansowanych wiekiem powstała w roku szkolnym 1947/48 jedna klasa licealna. Właśnie rodzicom i młodzieży z tej klasy chcę poświęcić więcej uwagi. Ze względu na ogrom materiału muszę dokonać tego wybiórczo. Kim byli rodzice uczącej się młodzieży? Przekrój środowiskowy był bardzo duży. Zdecydowaną przewagę miała młodzież wiejska spragniona wiedzy i przygotowana w ramach kompletów tajnego nauczania, które szczególnie rozwinęło się w miejscowościach oddalonych od siedziby władz okupacyjnych. Tam też skupiała się większość nauczycieli dawnych szkół średnich. Było więc wśród nas osiemnastoro dzieci z rodzin rolniczych, czworo z rodzin wojskowych (w tym jedna rodzina policjanta), po troje z rodzin urzędniczych i nauczycielskich, po dwoje z rodzin prawniczych i robotniczych, tylko po jednej osobie z rodziny lekarza, kolejarza, stolarza i kowala z „zacięciem” artystycznym. W tym mniejszościowym gronie trzynastu osób można zaliczyć do rodzin inteligentnych i półinteligentnych.

Wśród dzieci z rodzin wielodzietnych najwięcej było pochodzenia rolniczego. To głównie chłopcy małorolni, stąd taka przewaga ich dzieci w szkole średniej z omawianego okresu. Na podkreślenie zasługuje i to, że wśród 37 absolwentów Państwowego Gimnazjum i Liceum w Brzesku znalazło się w 1947 r. 9 osób przybyłych do Brzeska podczas okupacji z Kresów Wschodnich i innych miejscowości (woj. tarnopolskie, stanisławowskie, Lwów, Sambor, Rawa Ruska, Brześć n. Bugiem, Kraków, Nowy Sącz). Z internatu korzystało 9 chłopców i 3 dziewczyny głównie z rodzin mniej zamożnych. Pozostali lokowali się na stacjach w Brzesku, u znajomych rodzin oraz dojeżdżali do szkoły z domów rodzinnych.

Sytuację jednej rodziny już opisałem. Chcę teraz przedstawić kolejne, najbardziej zasługujące na uwagę. Ciekawie tradycje rodzinne posiada Aniela Walendowska-Grochola. Ojciec Telesfor urodził się w 1892 r. w Ostrowie Wielkopolskim (zabór pruski). Już będąc uczniem szkoły powszechnej, uczestniczył w strajku szkolnym zorganizowanym w obronie języka polskiego na lekcjach religii. Jako żołnierz Legionów Polskich brał udział w bitwie pod Verdun, za co został odznaczony francuskim medalem „De la Medaille de la Victoire”. Walczył także na Wschodzie w Legionach Józefa Hallera. Po zakończeniu I wojny światowej

został w wojsku, a następnie w Straży Granicznej. Do 1934 r. służył w centralnej Szkole Straży Granicznej w Górze Kalwarii koło Warszawy w stopniu starszego przodownika (odpowiednik starszego sierżanta w wojsku). Od 1934 do 1939 r. pełnił służbę w Rawie Ruskiej, po czym szczęśliwie wrócił do Poręby Spytkowskiej i pracował w tamtejszym majątku Jana Goetza Okocimskiego. Należał do oddziału AK działającego na terenie brzeskiego powiatu.

Matka Anieli Walendowskiej urodzona 1890 r. w Okocimiu pochodziła z zasłużonego dla polskości domu Kordów. Jej przyrodnią siostrą Janina Korda była prawniczką zesłańca na Sybir - Jana Foktyńskiego i uczennicą Państwowego Gimnazjum w Brzesku. W 1917 r. wstąpiła do Legionów J. Piłsudskiego w Krakowie, gdzie była podoficerem kwatermistrzostwa. Po I wojnie światowej pracowała jako nauczycielka i wyszła za mąż za Wacława Plesa, kierownika szkoły w Górze. Wacław Ples ps. „Wal” brał udział w ruchu oporu w czasie II wojny światowej. W stopniu porucznika był dowódcą 2 kompanii w batalionie bojowym AK majora Stanisława Marka ps. „Jagoda”, który w 1944 r. działał na terenie brzeskiego powiatu. Kompania Plesa działała na pograniczu powiatu brzeskiego i limanowskiego w lasach iwkwowskich i w Wojakowej. Wacław Ples był także członkiem Tajnej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury w Brzesku.

Problemy wielodzietnych rodzin chłopskich w zakresie kształcenia dzieci rozwiązywano w różny sposób, dotyczyło to również i innych środowisk. Najczęściej do szkół posyłano dzieci najmłodsze. Starsze pomagały rodzicom w pracy na gospodarstwie lub zarabiała na życie w inny sposób. Rzadziej decydowano się na wysyłanie najstarszego dziecka. Tu przykładem może być moja osoba. Rodzice mieszkali na wsi, ale nie posiadali gospodarstwa rolnego, ojciec był dróżnikiem. Najstarszym dzieckiem w rodzinie miejskiej był bodajże emerytowany dziś ks. Franciszek Kostrzewa. W rodzinie chłopskiej był nim na pewno Stanisław Góra, syn rolnika z Bucza koło Brzeska. Decyzja, kogo posłać do szkoły średniej, zależała też w dużym stopniu od wieku dziecka. Okres okupacji przyhamował nieco tempo nauki, zakłócił rytm dorastania, dużo było chętnych do nauki dzieci starszych, przygotowanych w ramach kompletów tajnego nauczania.

Kilka słów wspomnienia należy się tym rodzicom, którzy w czasie wojny przenieśli się ze Wschodu do Brze-

ska i okolic. Były to rodziny najczęściej pozbawione ojca, rzadziej - matki. Bez ojca byli: Marian Klimczyk, Halina Sokołowska, Adam Zduńczyk i Ryszard Łużny, a bez matki - Bronisław Borowicz. Do połączenia rodzin doszło tylko w przypadku Ryszarda Łużnego. Tej rodzinie z racji dużych sukcesów naukowych Ryszarda należy się też kilka słów wspomnienia.

Ojciec - Bartłomiej Łużny, był synem chłopca ze wsi Kryniów na styku Podola i Pokucia, niedaleko Halicza. Jako jeden z trzech braci ukończył Seminarium Nauczycielskie i uczył w szkołach powszechnych utrakwistycznych, niepełnoklasowych (Wołczków, Drohomirzany, Uhorniki). Zmobilizowany jako podporucznik rezerwy w sierpniu 1939 r. przeszedł 17 września wraz ze swoją jednostką wojskową granicę rumuńską, by przez Bułgarię, Jugosławię i Turcję znaleźć się w polskich siłach zbrojnych na Bliskim Wschodzie, w Palestynie. Po zakończeniu wojny i demobilizacji polskich formacji wojskowych osiadł w Wielkiej Brytanii. Do połączenia z żoną i trzema synami doszło dopiero w 1962 r. Wcześniej służbę wojskową odbył w armii austriackiej w czasie I wojny światowej, uczestnicząc w walkach na froncie włoskim.

Matka Ryszarda, Stefania, z domu Reitmayer pochodziła z rodziny rzemieślniczej osiadłej pod Stanisławowem we wsi Mykietyńce. Zajmowała się domem i wychowaniem trzech synów. W latach 1939-1944 pracowała na własnej parceli rolnej, a po opuszczeniu stron rodzinnych w 1944 r. ze względu na zagrożenie ze strony ukraińskich nacjonalistów zamieszkała we wsi Zawada Uszewska, a następnie w Brzesku. Tu trudniła się krawiectwem i pracowała jako gospodyni-kucharka w przedszkolu. Przez pewien czas mieszkała z synami na terenie okocimskiego internatu.

Z rodzin zasłużonych dla naszej działalności szkolnej w latach 1946-49 należy wymienić rodziców naszego kolegi, Jerzego Hellera. Rodzice Jurka w latach trzydziestych mieszkali w Okocimiu. Ojciec, Władysław Heller, był ważnym urzędnikiem w browarze okocimskim. Matka Emilia, z domu Jakubowska, absolwentka Seminarium Nauczycielskiego, była nauczycielką w szkole działającej pod patronatem zakładu. Wybuch II wojny światowej spowodował opuszczenie browaru i wyjazd całej rodziny do Kielc. Tam Władysław Heller zaangażował się w tajne nauczanie, podobnie jak i jego żona. Do Brzeska rodzina

Hellerów wracała stopniowo aż do 1949 r. Dom rodzinny rozbudził zainteresowanie dzieci (starszej córki Ireny i syna Jerzego) nauką języków obcych i muzyką.

Dla nas obcowanie w klasie z kolegą, którego ojciec był dyrektorem administracyjnym w Browarze Okocim, było czymś zbawiennym. Procentowało pomocą w zorganizowaniu orkiestry, wsparciem instrumentalnym i pomocą instruktorską, a co najważniejsze - udostępnieniem sali do ćwiczeń orkiestry dętej.

Wspomnę jeszcze o rodzinie Zaufalów od lat związanej z gimnazjum, do którego uczęszczaliśmy. Ojciec naszej koleżanki Anny Zaufal, Wilhelm, ukończył przed I wojną światową Seminarium Nauczycielskie w Krośnie i został nauczycielem. W latach 1915-1921 odbywał służbę w wojsku austriackim i polskim, gdzie dosłużył się stopnia porucznika. Po ustaniu działań wojennych powrócił do rozpoczętej pracy i uczył w szkołach ludowych, zajmując zwykle stanowisko kierownika szkoły (Tarnowiec, Wola Dębowiecka). Po zdaniu dodatkowych egzaminów od 1930 r. uczył w Państwowym Gimnazjum w Brzesku wychowania fizycznego i opiekował się hufcem Przysposobienia Obronnego. Lata okupacji przeżył w Trzcinicy k. Jasła, gdzie w szkole powszechnej uczył matematyki i języka polskiego. Matka, Katarzyna z Sołtyśników, też była nauczycielką szkół podstawowych. Małżeństwo Zaufalów miało sześcioro dzieci (trzy córki i trzech synów). Po przeniesieniu się do Brzeska w 1946 r. ojciec naszej nowej koleżanki Anny powrócił na dawne stanowisko w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Brzesku, rozszerzając znacznie zakres działania.

Przedstawiłem skrótoowo kilka sylwetek naszych rodziców, którzy umożliwili nam pobieranie nauki na poziomie średnim tuż po przewaleniu się frontu walki na zachód, walczyli o to i zabezpieczali środki w miarę możliwości organizacyjnych i materialnych. Chciałem przede wszystkim wskazać, z jakich środowisk się wywodziliśmy. Przyznaję, że sam odczuwam pewien niedosyt, nie mogąc wspomnieć o pozostałych. Muszę jeszcze dodać, że warunki materialne wielu rodzin z tamtego okresu były bardzo ciężkie. Wysłanie dziecka do szkoły średniej wymagało dużego poświęcenia mimo znaczącej pomocy państwa dla najbiedniejszych, sierot i półsierot. Obserwowałem to mieszkając w internacie. Co tydzień spotykałem rodziców kolegów i koleżanek taszczących prowiant

dla swych pociech, często z uszczerbkiem dla pozostałych dzieci.

Podobnie było i z moją rodziną. W każdy piątek oczekiwałem przyścia kogoś z domu rodzinnego, najczęściej mej drugiej matki (pierwsza zmarła, gdy miałem 10 lat). Jeżeli nikt nie przybył, to był znak, że trzeba w sobotę przemierzyć na przełaj w krótkim czasie 9-kilometrowy odcinek drogi do domu i tyle samo z powrotem do internatu, aby być jeszcze na nauce własnej. Wymagała tego nie tylko internacka dyscyplina, ale też możliwość skorzystania z różnych podręczników, które udostępniali koledzy. Nie wszyscy rodzice mogli kupić dla swej pociechy komplet podręczników. Czasami nie było na czym robić dodatkowych notatek. Pierwszeństwo miały zeszyty do klasówek.

Być może nie zawsze były dobre układy między rodzicami i uczniem. O tym się jednak nie mówiło. Wyrwanie się z domu do szkoły średniej napotykało i na opory, które trzeba było przezwyciężać zdwojonym wysiłkiem w nauce i pomocą rodzicom w gospodarstwie. Dotyczyło to przede wszystkim tych, którzy do szkoły dochodzili bądź dojeżdżali na rowerach z dalszych odległości. Nasze rodziny zamieszkiwały w następujących miejscowościach: Brzesko (7), Brzezowiec (2), Bucze (2), Drużków Pusty (1), Iwkowa (1), Jasień (2), Jadowniki (1), Jastew (1), Kraków (1), Lewniowa (1), Łęki (2), Loniowa (1), Łysa Góra (1), Mokrzyńska (1), Niedzieliska (1), Okocim (4), Szczurowa (1), Strzelce Małe (1), Zaborów (1). Rozproszenie w powiecie brzeskim było dość znaczne. Dominowała część środkowa i północna. Odległości - od kilku do kilkunastu kilometrów.

Duże uznanie należy się matkom, które same wychowały dzieci, a było pięć takich przypadków: Stefania Łużna, Łucja Klimczyk, Maria Sokołowska, Janina Solak, Zofia Zduńczyk. Kolegę Bronka Borowicza samotnie wychowywał ojciec, był to pojedynczy przypadek. Prawie wszyscy utracili posiadany na Wschodzie majątek i musieli dorabiać się od nowa. Starczyło im jednak sił, aby zabezpieczyć synom i córkom naukę w szkole średniej.

Być może przedstawione problemy rodziców z lat następujących bezpośrednio po ustaniu działań wojennych skłonią do refleksji, co my zrobiliśmy dla naszych dzieci, co oni dla własnych dzieci, a naszych wnucząt? Wszak coraz częściej słyszy się o finansowym wspieraniu wnucząt przez dziadków, nie tylko w nauce.

Franciszek Góral

MUZEUM CHLEBA

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
podnoszą z ziemi przez uszanowanie
dla darów nieba ...*

tęskno mi, Panie ...

(C. K. Norwid)

W kwietniu br. w górnośląskim miasteczku Radzionkowie zostało otwarte jedyne w Polsce Muzeum Chleba. Pomysłodawcą i realizatorem przedsięwzięcia jest Piotr Mankiewicz, właściciel firmy zajmującej się zaopatrzeniem piekarń, a zarazem wydawca ogólnopolskiego pisma „Klient, Piekarz, Cukiernik”, a więc człowiek bardzo blisko związany z wszystkim, co się kojarzy z chlebem i piekarnictwem w ogóle. Przez długie lata marzył o powstaniu w Polsce tego typu muzeum, mając nadzieję, iż pewnego dnia zdoła urzeczywistnić swoją ideę. Równocześnie jednak nie marnował czasu, zbierał eksponaty i dokumentację. Wreszcie udało się! Muzeum Chleba jest już otwarte dla zwiedzających i, jak mawia jego twórca, ma zaświadczać o wartości największej, jaką jest chleb, symbol pracy i nagrody za nią.

Na placu przed muzeum rosną zboża. Obok rampa, przygotowywana do umieszczenia na niej stałej ekspozycji różnych maszyn piekarskich. W nowoczesnym, estetycznym budynku, zbudowanym specjalnie na ten cel, mieszczą się tradycyjnie zaaranżowane wnętrza, w których zgromadzone zostały kompletowane przez lata eksponaty. Są tu więc różnorodne maszyny i formy do wyrobu chlebów, bułek, ciast, cukierków, lodów, cukrowych baranków i czekoladowych zajaczków, a wszystko to stare, zabytkowe, ale bardzo zadbane. Są piece oraz ich „oprządkowanie”, idealnie zachowane dzieże, koszyczki - „słomionki”, piekarskie łopaty długie na 3 m. „Nowoczesne” - przed stu laty - maszyny, tak niegdyś usprawniające pracę piekarń i cukierni, swą różnorodnością, niezwykłym nieraz przeznaczeniem i oryginalnością rozwiązań technicznych mogą wywołać u zwiedzającego zdumienie i uśmiech niedowierzania. Obok zaś sprzęt nowoczesny - dla porównania i kontrastu. Zaskakuje przepiękna cukierenka w starym stylu.

Właściciel zapewnia, że to jeszcze nie koniec niespodzianek. Z uśmiechem pyta, do czego służą kolejne przedmioty. Nieraz można dość długo zgadywać. Każda z tych rzeczy ma swoją historię, każda z nich chce o sobie opowiadać. Zaświadczać o zwykłym ludzkim trudzie, ale też o bohaterstwie czynach dnia codziennego - jak czynią to dziwne małe żarna, przechowane w domach pomimo okupacyjnej groźby kary śmierci za ich posiadanie. Na pierwszy rzut oka dziwi umieszczone w zaułku „wyposażenie dawnej łazienki” - stara pralka, maglownica. *Piekarz musiał mieć czyste ubranie* - p. Mankiewicz z uśmiechem odpyiera zarzut, że nie pasuje to do Muzeum Chleba. Nie brak tu także tego, czego przede wszystkim spodziewać się można w takim miejscu, czyli chleba właśnie. Część została upieczona przez zwiedzające dzieci. *U nas chodzi o to właśnie, by dzieci wszystkiego mogły dotknąć. Spróbować ciastka w kawiarence, samemu upiec chleb i zanieść go potem do domu* - wyjaśnia twórca muzeum. *Dzieci bardzo to przeżywają, a my mamy okazję pokazać im cały wysiłek związany z powstawaniem chleba, uczyć szacunku dla bliźnich i dzielenia się chlebem z innymi oraz zachęcać do korzystania na co dzień z wyrobów tradycyjnych małych piekarń (z których słynie Radzionków - przyp. aut.). Dzieci są tu stałymi gośćmi, uczestniczą także w konkursach plastycznych. Muzeum zaprasza jednak każdego, najlepiej zorganizować się w grupy, przy wcześniejszym zgłoszeniu zapewniona jest możliwość wypieku chleba.*

W Muzeum Chleba nowoczesność współgra ze stylizowanym wystrojem. Rozmaitość wyposażenia nie przeczy logicznemu osadzeniu zbiorów w sieci wzajemnych, nieprzypadkowych powiązań. Całość każe się zastanowić nad ogromem pracy poświęconej temu, by



to wszystko robiło takie wrażenie, jakie właśnie robi ... Projekt wystroju, autorstwa pomysłodawcy, opiera się na tym, co udaje się mu zdobyć i wyeksponować. Wyszukiwaniu technicznych antyków i umieszczaniu ich w odpowiedniej oprawie poświęca on dużo czasu. O swej pasji Piotr Mankiewicz mówi skromnie: *Nie zrobiłem tego z nadmiaru pieniędzy, lecz z potrzeby serca i szacunku dla historii. Aby spełnić swoje największe marzenie i aby coś po mnie zostało. Tu powinno się znaleźć jeszcze dużo rzeczy. Dlatego serdecznie zapraszam do współpracy i proszę o nawiązanie kontaktu wszystkich, którzy posiadają zabytkowe eksponaty, dokumenty czy fotografie związane z piekarnictwem i chcieliby je powierzyć Muzeum Chleba, by dawały młodym pokoleniom świadectwo, że tradycyjny polski chleb nie ma sobie równego.*

SJK

REMIS I DWIE PORAŹKI

Nie popisali się piłkarze Okocimskie- go w trzech ostatnich spotkaniach o mistrzostwo IV ligi: zanotowali jeden remis i ponieśli dwie porażki.

W spotkaniu z wiceliderem Victorią Witowice Dolne do przerwy prowadzili brzeszczanie po dokładnym uderzeniu Orła z rzutu wolnego wykonywanego z około 18 m. Silnie uderzona piłka minęła mur obrońców i znalazła się w siatce Pulita. Po przerwie przewagę posiadali goście, ale bramkę w 86. min. zdobyli gospodarze po strzale Maciasia. Tym samym mecz zakończył się remisem 1:1, z którego na pewno bardziej zadowoleni byli gospodarze.

W następnej kolejce Okocimski podejmował bardzo dobrze spisujący się zespół Poprad - Minerale z Muszyny. Zdecydowanym faworytem spotkania byli gospodarze. Przebieg pierwszych minut potwierdzał to przypuszczenie, atak za atakiem sunął na bramkę Popradu. Tymczasem pierwszą akcję gości w 13. min. zakończył celnym uderzeniem Łojek. Nie zrażeni takim obrotem sprawy brzeszczanie nadal atakowali i przyniosło to rezultat w 23. min., gdy Filipczak minął w swoim stylu dwóch zawodników gości i umieścił piłkę w siatce Popradu. Tuż przed przerwą nastąpił, drugi w tym meczu atak zawodników Popradu i w polu karnym po swoim błędzie Kwiek faulował Łojka i sędziemu nie pozostało nic innego, jak wskazać na punkt oznaczający 11 metrów. Pewnym egzekutorem karnego okazał się Janisz i po tym gołu do szatni Okocimski do przerwy przegrywał z Popradem 1:2. Po przerwie obraz gry nie



uległ zmianie. Piłkarze Okocimskiego atakowali, ale nie mogli znaleźć sposobu na znakomicie dysponowanego bramkarza gości - Bochniarza. W 80. min. meczu nastąpiła jedyna w tej części akcja ofensywna Popradu, Kubiela przeprowadził prawą stroną rajd z połowy boiska, wbiegł w pole karne, huknął jak z armaty i Kwiek nie miał nic do powiedzenia. Okocimski przegrał na własnym boisku mecz z Popradem 1:3, mecz, który powinien wysoko wygrać.

Ostatniego występu w Nowym Sączu „piwosze” także nie będą mile wspominać. Mecz z miejscowym Dunajcem przyjeźdźni przegrali w stosunku 1:2. W pierwszej połowie Okocimski mógł rozstrzygnąć spotkanie na swoją korzyść, lecz brako-

wało precyzji strzeleckiej albo słabo prowadzący spotkanie Popow, nie uznał prawidłowo zdobytej bramki, dopatrując się spalonego. W drugiej części spotkania Ciastoń strzałem spoza pola karnego uzyskał prowadzenie dla gospodarzy. 5 min. później wyrównał Sakowicz po rzucie rżnym. Gdy wydawało się, że spotkanie zakończy się wynikiem nierozstrzygniętym, sędzia podyktował rzut karny za zagrzenie piłki ręką przez Śliwę. Karnego na zwycięskiego gola dla Dunajca zamienił Fałkowski i Okocimski przegrał drugie z rzędu spotkanie.

Przed ostatnią serią spotkań Okocimski utracił pozycję lidera na rzecz Popradu, do którego ma trzy punkty straty, a od drugiej Victorii dzieli go punkt. (R.C.)

WALKA O BASEN

Nie od dzisiaj wiadomo, że baza sportowa brzeskich szkół podstawowych i średnich pozostawia wiele do życzenia. Sporo placówek w ogóle nie posiada sal gimnastycznych. Żenująco długo przeciągany jest moment rozpoczęcia budowy hali widowiskowo-sportowej i krytej pływalni. W ciągu ostatnich miesięcy pojawiają się coraz to nowe pomysły dotyczące remontu i przebudowy starego basenu przy ul. Świerkowej.

Z nowym pomysłem wystąpiła także prezes brzeskiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, Teresa Przepiórka. Jej zdaniem, należało by ująć w projekcie budowy Zespołu Szkół

Średnich również realizację krytego basenu, który w ciągu dnia służyłby uczącej się młodzieży, a wieczorami mógłby być udostępniany mieszkańcom. - Taki obiekt powinien powstać niezależnie od krytej pływalni realizowanej przez miasto. Dziwię się tylko, dlaczego władze postawiły w pierwszej kolejności na budowę hali widowiskowo-sportowej. Jestem przekonana, że gdyby zapytać mieszkańców Brzeska o to, czego naprawdę oczekują, to decyzja byłaby zupełnie inna - twierdzi Teresa Przepiórka. - Ponadto bulwersuje mnie fakt, iż władze miasta nie potrafią się dogadać z samorządowcami powiatowymi. Taka inwe-

stycja, jak budowa kąpieliska powinna być realizowana wspólnie. Zawsze można też zmobilizować społeczeństwo, które z pewnością wspomogłoby realizację tego obiektu, np. poprzez zakup cegiełek.

Brzeski oddział ZNP wystosował już w tej sprawie dwa pisma do Starostwa Powiatowego - głównego inwestora Zespołu Szkół Średnich. Niestety, na żadne z nich nie otrzymał odpowiedzi. Jedynym echem na propozycje związkowców było zdanie wypowiedziane na jednej z ostatnich sesji Rady Powiatu: „Powiat nie jest od tego, by zapewniać warunki do rekreacji i wypoczynku dla mieszkańców miasta ...”. (IW)

WYSTARTOWALI KRĘGLARZE

W sobotę 14 października rozpoczął się kolejny ligowy sezon brzeskich kręglarzy. W obiekcie TKKF „Sokół” brzeska drużyna, która nieestety w ubiegłym sezonie spadła z I ligi, podejmowała na inauguracji II-ligowych rozgrywek zespół Wrzos z Sierakowa.

Spotkanie rozgrywano przy nowo wprowadzonym systemie liczenia punktów. W starym systemie liczono punkty za zbite kręgle, teraz każda z czterech pięćdziesięcio-rzutowych rund jest punktowana dla zwycięzcy i mecz staje się pojedynkiem indywidualnym czterech par zawodników. Maksymalnie każdy zawodnik może uzyskać cztery punkty: po punkcie za zwycięstwo w rundzie i jeden dodatkowo za zwycięstwo w całym pojedynku.

Mecz był dosyć wyrównany, ale ostatecznie zakończył się sukcesem brzeskiego zespołu 11,5:9,5 pkt. Znakomicie w ekipie „Sokoła” zaprezentował się, debiutujący w rozgrywkach ligowych reprezentant Polski juniorów młodszych, Mariusz Biel, który pokonał swojego przeciwnika 5:0, czym w decydujący sposób przyczy-



nił się do sukcesu całego zespołu. Zwycięstwo odniósł także Antoni Baniak, pokonując swojego rywala 4:1 i osiągając najwyższy rezultat w meczu. Przegrali swoje pojedynki Mariusz Szuba w stosunku 1,5:3,5 i Józef Japa 1:4. Warto podkreślić, że

gdyby punktowano w starym systemie to zespół „Sokoła” także wyszedłby zwycięsko z tego pojedynku 3172:3157. Zespołowi kręglarzy życzymy dalszych zwycięstw i powrotu do grona pierwszoligowców. (RC)

MISTRZOSTWA POWIATU

22 października br. przy pięknej, słonecznej pogodzie odbyła się III edycja Mistrzostw Powiatu Brzeskiego w kolarstwie górskim. Zawody zorganizowane zostały przez Klub Sportowy „Olimp” i sklep sportowy „Olimp” na terenie Lasu Szczepanowskiego. Zawodnicy z gmin: Brzesko, Borzęcin, Dębno, Gnojnik, Iwkowa, Szczurowa rywalizowali w jeździe indywidualnej na czas na odcinku 1,6 km. Oto nazwiska zwycięzców: w grupie kobiet, w kategorii wiekowej 8-12 lat: 1. Anna Mietła (Brzesko), 2. Klaudia Kuras (Dębno), 3. Paulina Skórnoś (Brzesko); kategoria 13-15 lat: 1. Joanna Kądziołka (Tarnów), 2. Justyna Skórnoś (Brzesko); w grupie mężczyzn, w kategorii wiekowej 8-10 lat: 1. Konrad Szot, 2. Łukasz Patulski, 3. Łukasz Hamioło (wszyscy z Brzeska); kategoria 11-12 lat: 1. Krzysztof Pacura (Tarnów), 2. Marcin Szot, 3. Mariusz Głapka (obaj

z Brzeska); kategoria 13-14 lat: 1. Rafał Zięba (Okocim), 2. Jarosław Węna, 3. Łukasz Gzyl (obaj z Brzeska); kategoria 15-16 lat: 1. Mirosław Baka (Jadowniki), 2. Brunon Sztylter, 3. Przemysław Kołodziej (obaj z Brzeska); kategoria 17-18 lat: 1. Grzegorz Biernacki, 2. Marcin Maruniak (obaj z Brzeska), 3. Adam Gierek (Łąpczyca); kategoria 19-23 lata: 1. Paweł Serwatka, 2. Mariusz Pala, 3. Łukasz Pacura (wszyscy z Brzeska); kategoria powyżej 35 lat: 1. Waldemar Szot, 2. Stanisław Sztylter, 3. Jerzy Maruniak (wszyscy z Brzeska).

Najlepsi zawodnicy otrzymali nagrody i dyplomy ufundowane przez sklep sportowy „Olimp”, Zakład Betoniarstwo J. Mikołajka i Brzeską Oficynę Wydawniczą A.R. Dziedzic.

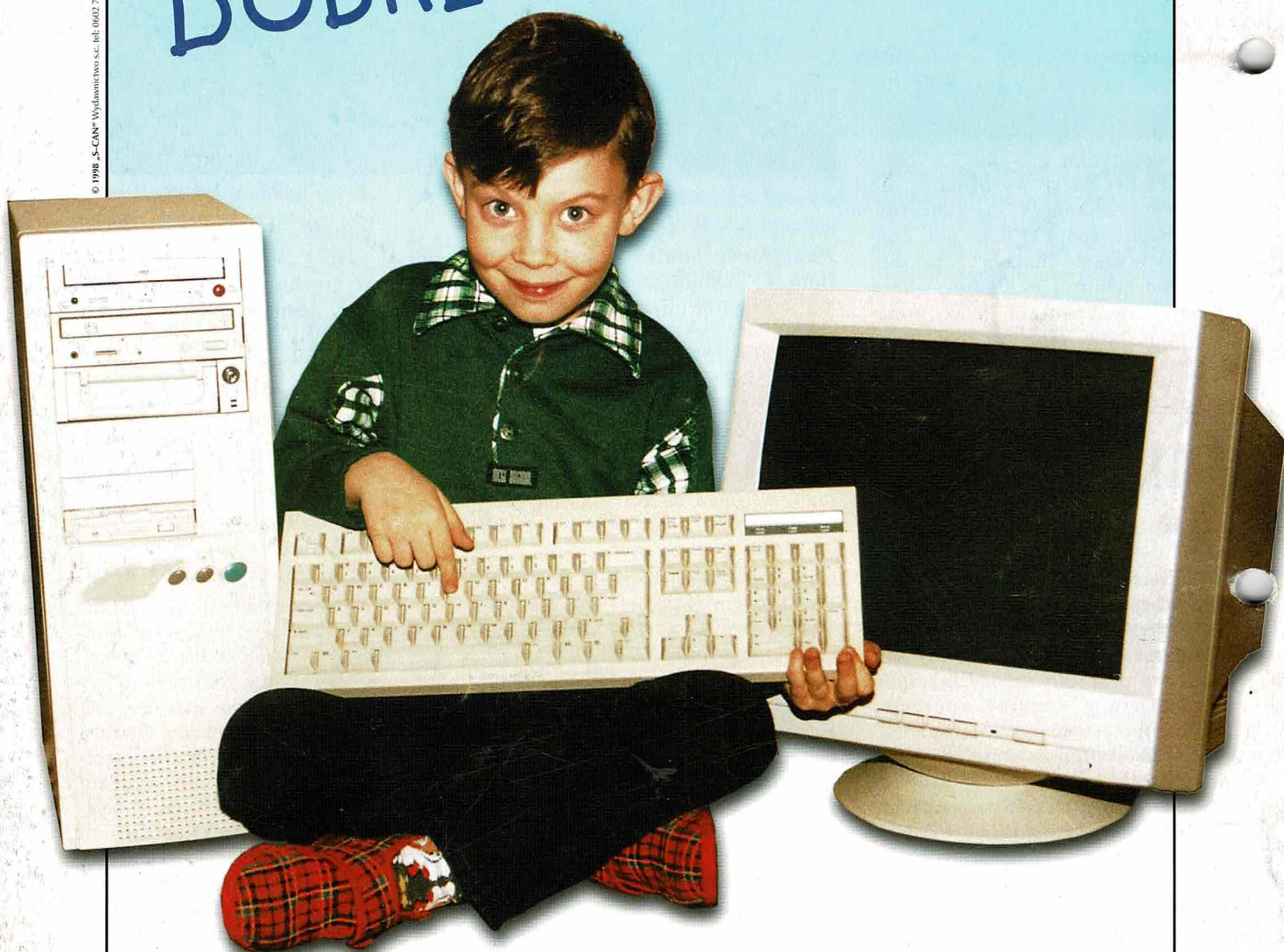
- Przez ostatnie dwa lata młodzież spoza Brzeska niechętnie startowała w zawodach powiatowych, a jeśli już,

to bez większych sukcesów. Tym razem nie tylko wzięła liczny udział, ale także sięgnęła po najwyższe miejsca na podium - mówi Józef Pabian, główny organizator imprezy. - Ten fakt bardzo cieszy, bo wytwarza się ostrą rywalizację sportową. Zwraca on również uwagę na znacznie częstszy udział w zawodach całych rodzin (tym razem największe sukcesy osiągnęły rodziny: Szotów, Sztylterów i Maruniaków) i coraz większe społeczne zapotrzebowanie na szeroką ofertę różnych imprez sportowych.

Z myślą o tym w najbliższym czasie zorganizowane będą już po raz szósty zawody w tenisie stołowym w ramach działalności Brzeskiej Ligi Zakładów Pracy. Zgłoszenia drużyn z powiatu i nie tylko do 15 listopada w sklepie sportowym Olimp. Rozgrywki odbywać się będą w dyskotekę Galaktyka. (SJK)

...BO WSZYSCY
MÓWIĄ,
ZE TO
DOBRE KOMPUTERY...

© 1998 „S.C.N” Wydawnictwo s.c. tel. (0602) 721 774



ZETO S.A.

Brzesko, ul. Starowiejska 28, Tel: (014) 663 16 64, 686 15 21, 686 15 22, 686 15 23

ZETO SA®

